80 LAT PONIEDZIAŁEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

29 grudnia 2025

NR 300 (18391)

Sport

VIER SCHANZEN TOURNEE

Tomasiak i czterech

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport e38d514571

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Kliku, kliku

Oto godzinka z nagłówkami ze zdumiewającego życia Roberta Lewandowskiego.

Szok! Co teraz będzie?!

Wszystko wskazuje na to, że Robert Lewandowski nie przedłuży wygasającego w czerwcu kontraktu z Barceloną. Jeśli z niej odejdzie, to gdzie będzie grał? Nie chce przecież jeszcze kończyć kariery...

To zmieniło jego życie!

Gdy Robert Lewandowski robił sobie selfiki z kibicami, jedna z jego córek nagle na chwilę zniknęła. Odtąd piłkarz inaczej podchodzi do rozdawania autografów i robienia zdjęć z kibicami w chwilach prywatności. Priorytetem jest bezpieczeństwo najbliższych.

Nie uwierzysz, co stało się potem!

Pani Katarzyna w teleturnieju „Milionerzy" nie wiedziała, gdzie odszedł Robert Lewandowski z Bayernu. Poprosiła o pomoc publiczność, która bez kłopotu wskazała właściwą odpowiedź. „Dobrze że poprosiłam o koło, bo zaznaczyłabym Real" – przyznała z ulgą pani Katarzyna, uczestniczka z Warszawy. Brawo!

Nie zgadniesz, kto z nim zrobił sobie zdjęcie!

Luca Witzke, reprezentant Niemiec w piłce ręcznej osiągnął coś, o czym wielu fanów może tylko marzyć! Zrobił sobie zdjęcie z Robertem Lewandowskim, jednym z najlepszych napastników świata.

Oni nie chcą,żebyś to wiedział

Ze względów finansowych Barcelona nie może sobie raczej pozwolić, żeby RL9 nie grał... Trzeba go już jednak ze względów na wiek oszczędzać, rotować składem, zarządzać jego zdrowiem w kontekście jak największej przydatności dla zespołu.

Ściągnął koszulkę, fani oszaleli

Po meczu Robert Lewandowski podszedł do jednego z młodych fanów i wręczył mu meczową koszulkę. Przybił piątkę i uśmiechnął się. Przy okazji dobitnie wykazał, że w wieku 37 lat jest w doskonałej formie psychicznej.

Schudł aż osiem kilogramów w tydzień

Kibic Roberta Lewandowskiego chce wyglądać jak on, też mieć sześciopak. Tak się zawziął, że schudł osiem kilo w tydzień.

To liczy się najbardziej: konsekwencja!

Robert Lewandowski chce wychowywać córki w odpowiedni sposób. Muszą pamiętać, że są odpowiedzialne za to co dzieje się w domu. Za to jak wygląda ich pokój, że trzeba posprzątać. Dzieci trzeba przygotować do życia, a nie wyręczać.

Czy wiedział na co się godzi?!

Robert Lewandowski nie w każdym meczu Barcelony wychodzi w podstawowym składzie, a przecież gra w drużynie ze światowego topu. Jednak w jego wieku nawet najwięksi napastnicy byli po drugiej stronie rzeki, grali zazwyczaj już w klubach poza Europą, a ich główną motywacją były pieniądze.

Świąteczne szaleństwo

Państwo Lewandowscy spędzili święta w Polce. Spotkali się z przyjaciółmi. Była gra na skrzypcach i śpiewanie kolęd. Tuż obok Lewandowskiego siedziała ukochana i znajomi. Dzieci szalały ze szczęścia.

Nowy tatuaż

Anna Lewandowska pochwaliła się nowym tatuażem. Na jej przedramieniu pojawiły się imiona córek, łączy je urocze serduszko.

Siedem sposobów na osiągnięcie szczęścia. Numer 5 cię zaskoczy.

Numer 5: nie wchodź w info z powyższymi nagłówkami. Twoje życie będzie przyjemniejsze i znacznie rzadziej będziesz używał sformułowania „k**** **ć".

***

Z grubsza wymyśliłem to wszystko oczywiście, ale już sam fakt, że musiałem to zaznaczyć – wiele mówi, prawda?



Fot. Korona Kielce/korona-kielce.pl

Uśmiechnięty Mariusz Stępiński obok prezesa Korony Leszka Czarnego (z lewej) i właściciela klubu Łukasza Maciejczyka (z prawej).

Klub na mnie liczy

Mariusz Stępiński po zagranicznych wojażach wraca do Polski jako dojrzały, doświadczony zawodnik.

Jest doskonale znany polskim kibicom, choć na krajowym podwórku zagrał tak naprawdę tylko jeden dobry sezon. W ekstraklasie zadebiutował w sezonie 2011/12, w barwach Widzewa. W ciągu dwóch lat spędzonych w Łodzi rozegrał 33 mecze na najwyższym szczeblu rozgrywkowym, zdobywając pięć goli. Już wtedy zainteresował się nim selekcjoner reprezentacji Polski, Waldemar Fornalik, który na zgrupowaniu w Maladze testował ligowych zawodników. W ten sposób w 2013 roku 30-letni dziś Mariusz Stępiński zagrał w kadrze narodowej przeciwko Rumunii (4:1). FIFA nie uznaje tego meczu za oficjalny, ponieważ Rumuni dokonali ośmiu zmian. Stępiński był na murawie przez 6 minut.

Z Ruchu na Euro

Później wyruszył do Niemiec. Grał w rezerwach Norymbergi. Po roku wrócił do ojczyzny. Został wypożyczony do Wisły Kraków. W 25 meczach zdobył dwa gole, więc nie był to wyjątkowo dobry sezon. Miał wrócić do Niemiec, ale przypomniał sobie o nim trener Fornalik, który zakończył pracę selekcjonera i powrócił do Ruchu. Sprowadził go do Chorzowa. W Niebieskich Stępiński zaliczył najlepszy pod względem goli sezon w karierze. W ekstraklasie zdobył 15 bramek. To wystarczyło, żeby pojechać z reprezentacją Adama Nawałki na Euro 2016, na którym nie zagrał jednak ani minuty. Po Euro wrócił jeszcze do Chorzowa, dalej był w formie, ale po pięciu meczach sezonu 2016/17 został kupiony za 2 miliony euro przez Nantes. Tak zaczęła się jego podróż po Europie. Z Francji po roku trafił do Włoch. Do 2021 roku reprezentował Chievo i Hellas Werona i Lecce. Później występował na Cyprze, z Arisem Limassol zdobył mistrzostwo kraju w sezonie 2022/23. Następnie przeniósł się do Omonii Nikozja, w której po niecałych dwóch latach stracił miejsce w składzie, choć we wcześniejszych rozgrywkach radził sobie całkiem nieźle, zdobywając 12 goli. Jesienią wystąpił w czterech ligowych meczach, trzykrotnie wchodząc ławki.

Dyrektor przyleciał na Cypr

Władze Korony Kielce wykorzystały gorszy okres Stępińskiego na Cyprze i zaproponowały mu współpracę. Snajper zdecydował się na powrót do Polski i od 1 stycznia będzie zawodnikiem kieleckiego klubu. – Szybko podjęliśmy decyzję po rozmowach z dyrektorem sportowym, który opowiedział o projekcie w Koronie. Tworzy się coś ciekawego w Kielcach i fajnie będzie być tego częścią. Pierwszy kontakt klub nawiązał ze mną jakiś czas temu, ale gdy dyrektor sportowy Paweł Tomczyk przyleciał na Cypr, wiedziałem, że zainteresowanie Korony jest duże, a ja lubię być w miejscach, gdzie ktoś naprawdę mnie chce i na mnie liczy – przekazał Stępiński w rozmowie z klubowymi mediami. Jego transfer jest świetnym pokazem tego, jak zmieniła się sytuacja Korony pod względem organizacyjnym. Od 1 marca właścicielem 99 procent akcji klubu jest Łukasz Maciejczyk, szef firmy Magnus Tobacco z branży tytoniowej. Klub trafił więc w prywatne ręce i teraz widać tego pozytywne efekty. Koronę stać na transfer piłkarza o uznanej renomie, czterokrotnego reprezentanta kraju. Na przekonanie go do zamiany ciepłego Cypru na mroźną Polskę.

(KJ)

Sensacyjny transfer „Wiśni"?!

To może być absolutny hit zimowego okienka. Włoskie media donoszą, że Przemysław Wiśniewski ma trafić do Jagiellonii.

TRANSFERY

W 2025 roku urodzony w Zabrzu obrońca był jednym z największych wygranych pośród polskich piłkarzy. We wrześniu odważnie postawił na niego selekcjoner Jan Urban i nie zawiódł się. Przemysław Wiśniewski zadebiutował w arcytrudnym spotkaniu eliminacyjnym z Holandią w Rotterdamie (1:1) i należał do mocnych punktów. Jesienią wystąpił w sumie w 5 meczach reprezentacji. Miałby ich więcej, bo był już powoływany przez Fernando Santosa, ale doznał kontuzji kolana i długo się leczył. Obecnie „Wiśnia" gra Spezia Calcio i jest podstawowym zawodnikiem zespołu, który słabo radzi sobie na zapleczu włoskiej elity, będąc po 17 kolejkach na spadkowym, 18. miejscu (trzecie od końca).

Portal „Il Secolo XIX" napisał, że walcząca o mistrzostwo Polski i w Lidze Konferencji Jagiellonia oferuje za reprezentanta Polski 2 mln euro. Byłby to rekord klubu z Podlasia. Dodajmy, że kontrakt 27-letniego obrońcy obowiązuje do połowy 2027 roku. Po sobotnim starciu Spezii z Pescarą (2:1) o sytuację rosłego obrońcy zapytany został dyrektor sportowy klubu, Stefano Melissano. - Wiśniewski nigdy nie prosił nas o odejście. Plotki się pojawiają, ponieważ jest silnym zawodnikiem, gra w Serie B i regularnie występuje w reprezentacji, jednak o tej pory nie otrzymaliśmy żadnej oferty. Chłopak cierpi z powodu częstych plotek na jego temat. Jest bardzo wrażliwy, zależy mu na Spezii, ale powtarzam - nie prosił nas o odejście - zaznaczył działacz.

Przed przenosinami na Półwysep Apeniński (latem 2022 do Venezii) „Wiśnia" z powodzeniem występował w Górniku Zabrze, w którym postawił na niego trener Marcin Brosz. Zagrał 136 spotkaniach, zdobył 4 bramki i zaliczył 6 asyst. Czy teraz niespodziewanie wróci do Polski?

(zich)

Sport e38d514571

11. MOTOR LUBLIN

Igrzyska śmierci

Lokata, którą zajmują lublinianie, nie daje spokoju - nie jest kolorowo, ale też nie jest beznadziejnie.


Fot. PressFocus

Każdy klub chciałby notować tak udane transfery, jak ten Karola Czubaka.

Ciasnota w tabeli powoduje, że Motor ma nad 16., czyli już będącą w strefie spadkowej GieKSą, tylko punkt przewagi. Miejsce w środku stawki nie daje więc niczego. Lublinianie wygrali tylko 4 z 18 meczów, co jest najgorszym wynikiem w lidze, ale z drugiej strony wcale nie było ich tak łatwo pokonać – zanotowali aż 9 remisów, będąc najczęściej dzielącą się punktami drużyną obok Wisły Płock.

Co powinien, a co nie

Motor jest zespołem bardzo... poukładanym. Statystyki pokazują, że strzelił tyle goli, ile powinien – 23 przy współczynniku xG wynoszącym 23,29. W bramkach zdobytych ekipa ze wschodniej Polski jest na 12. miejscu, podczas gdy jej xG (gole oczekiwane) to miejsce 13. Niemal wszystko się zgadza. Gole stracone? Motor wpuścił 28 przy xG na poziomie 29,35, czyli różnica jest nieznaczna (na plus). To 11. defensywa ekstraklasy (razem z GieKSą i Widzewem), ale pod względem statystyki xG Motor jest już na miejscu 15. Co to znaczy? Że o ile on traci tyle goli, ile „powinien", o tyle jest kilka zespołów, które tracą więcej bramek niż wskazywałyby na to statystyki (bo Motor w zestawieniu straconych goli „powinien" być 15., a jest kilka pozycji wyżej). Jeśli więc lublinianie będą grali tak jak grają, a te kilka ekip poprawi nieco obronę – mogą być dodatkowe problemy.

Nie było kataklizmu

A problemy już są. Nadzieje w Motorze były znacznie większe niż dwa punkty od czerwonych latarni ekstraklasy, Bruk-Betu i Legii. Pieniędzy tam nie brakuje, latem poczyniono kilka inwestycji wartych w sumie ok. miliona euro, ale nie każdy nowy piłkarz okazał się Karolem Czubakiem. – Karol jest bardzo dobrym napastnikiem. Zastanawiam się, dlaczego taki typ piłkarza tak późno trafił do ekstraklasy. Myślę, że jeśli jeszcze bardziej wdroży się do klubowych realiów, założeń, to będzie strzelał jeszcze więcej – chwalił autora 10 goli trener Mateusz Stolarski. Dla odmiany taki Renat Dadaszow okazał się niewypałem, mimo że jest aktualnym reprezentantem Azerbejdżanu, gdzie też... za kilka dni może się przenieść, bo jest kilku zainteresowanych (a ten 26-latek nigdy nad Morzem Kaspijskim nie występował, bo urodził się w Niemczech). Zimą władze Motoru planują kilka wzmocnień, które mogą mieć kardynalne znaczenie dla dalszych losów drużyny w elicie.

– Nie możemy być zadowoleni z rundy jesiennej. Spodziewaliśmy się, że będziemy w stanie zdobyć więcej punktów, ale też nie było kataklizmu, bo nasze 21 punktów w innych latach dawałoby miejsce około 12-13. Cokolwiek by się działo, na wiosnę czekają nas igrzyska śmierci. Będą zarówno w walce o utrzymanie, jak i o udział w europejskich pucharach – powiedział trener Stolarski.

Piotr Tubacki

ZŁOTE BUTY

(1055 punktów, co dało 7. miejsce drużynowo): Wolski 100, Brkić 93, Czubak 92, Luberecki 84, Król 82, Rodrigues 79, Bartos 61, Stolarski 59, van Hoeven 57, Ronaldo 56, Matthys 54, Samper 46, Łabojko 45, Scalet 44, Wójcik 41, N'Diaye 40, Najemski 38, Palacz 22, Dadaszow 18, Ede 18, Tratnik 9, Haxha 6, Meyer 5, Karasek 3, Simon 3, Lewandowski.

STRZELCY (23)

10 – Czubak, 3 – Ronaldo, 2 – Rodrigues, N'Diaye, Scalet, 1 – Król, Łabojko, Wolski, samobójcza – Pereira (Lech)

12. ARKA GDYNIA

W domu najlepiej

Jeśli Arka wygrywała, to tylko w Gdyni i przez długi czas tworzyła tam prawdziwą twierdzę.


Fot. Kasia Dzierzyńska/Pressfocus.pl

Jak radość, to tylko u siebie!

Żółto-Niebiescy mają za sobą względnie udany rok. Przyklepali awans do ekstraklasy, a rundę jesienną zakończyli nad strefą spadkową. Do pełni szczęścia i bezpieczeństwa brakuje jeszcze wiele, bo tabela jest bardzo spłaszczona – tylko dwa punkty przewagi nad zamykającym stawkę Bruk-Betem Termalicą Nieciecza. Patrząc jednak na kadrę zespołu, w Gdyni mogą być zadowoleni. Nie obyło się jednak bez problemów. Do Arki pasuje powiedzenie, że „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej". Podopieczni trenera Dawida Szwargi wygrywali tylko na swoim stadionie! Uczynili to sześciokrotnie. Oprócz tego dwa razy zremisowali, a na wyjeździe zdobyli... punkt i to w meczu z Legią. – Bilans wyjazdowy w tej rundzie to wstyd dla mnie jako trenera – przyznał szkoleniowiec na jednej z konferencji prasowej. Pod tym względem ekipa z Trójmiasta jest najgorsza w lidze.

I chociaż gdynianie rok kończą „nad kreską", to ich grę nie oglądało się z przyjemnością. Można nawet rzec, że byli... jałowi w ofensywie. W rundzie jesiennej strzelili zaledwie 15 goli, czyli najmniej w lidze. Trener Szwarga mocno postawił na pragmatyczny futbol, ale nie obyło się bez poważnych wpadek. Na 32 stracone bramki złożyło się aż pięć wysokich porażek: z GKS-em Katowice 1:4, Zagłębiem Lubin 0:4, Jagiellonią Białystok 0:4, Górnikiem Zabrze 1:5 i Rakowem Częstochowa 1:4. W trakcie rundy Arka tylko cztery razy zachowała czyste konto. Pole do poprawy jest zatem bardzo duże.

Porażka z Rakowem na koniec listopada była symbolicznym końcem twierdzy w Gdyni. Nie dość, że była to pierwsza przegrana u siebie w ekstraklasowym sezonie, to także pierwsza od 15 miesięcy! Wcześniej gdynianie musieli uznać wyższość Górnika Łęczna 1:2 jeszcze w I lidze. Patrząc jednak na kadrę zespołu, to taka seria była imponująca.

Wzmocnienie zespołu to będzie główny cel w zbliżającym się okienku transferowym. Bez piłkarzy z odpowiednią jakością trudno będzie utrzymać się w najwyższej klasie rozgrywkowej. Pojawiły się nawet informacje, że trener Szwarga ma odejść, bo nie był zadowolony z kadry, którą miał do dyspozycji. – Nie jestem idiotą i wiem, że każdy klub ma swoją tożsamość i możliwości. Jednak, jeżeli nasz główny rywal w walce o utrzymanie otrzymuje 19 milionów złotych z miasta, to jeśli myślimy, że utrzymamy się w lidze pracą sztabu, to tak to nie wygląda. W piłce najważniejsi są piłkarze. Patrząc przez pryzmat tabeli, to rywalizujemy o utrzymanie z Legią Warszawa. Jeżeli chcemy realnie walczyć z tym zespołem, to wszystko jest do poprawy – mówił trener Arki.

Ostatecznie 35-latek został i dostał obietnicę transferów. – Chcielibyśmy w zimie dokonać trzech-czterech transferów – zadeklarował prezes klubu, Wojciech Pertkiewicz. Ofensywa kulała, więc już dokonano pierwszego ruchu. Do Arki dołączył Vladislavs Gutkovskis, który występował m.in. w Bruk-Bet Termalice Nieciecza czy Rakowie Częstochowa. Dawid Szwarga czeka na kolejne ruchy, żeby wiosna była radosna...

Miłosz Cebo

ZŁOTE BUTY

(989, co dało 18. miejsce drużynowo): Kerk 92, Węglarz 90, Navarro 89, Marcjanik 81, Jakubczyk 77, Espiau 62, Kocyła 60, Hermoso 57, Sidibe 45, Nguiamba 42, Gaprindaszwili 37, Abramowicz 34, Celestine 34, Zator 34, Rusyn 32, Oliveira 26, Predenkiewicz 21, Gojny 20, Percan 18, Vitalucci 16, Szysz 13, Perea 5, Sobczak 4.

STRZELCY (15)

5 – Espiau, 3 – Kerk, 2 – Jakubczyk, 1 – Navarro, Abramowicz, Perea, Kocyła, Rusyn

Sport e38d514571

Miał być kolejar



Piłkarz pochodzący z Gorzyc Śląskich przez lata był podporą Niebieskich.

Fot. archiwum Tadeusza Jakubczyka

Przyjęło się, że jest wychowankiem LKS-u Czarni Gorzyce - klubu, który od lat gra w „okręgówce", a wcześniej w klasie terenowej i A klasie podokręgu raciborskiego, a z którego pochodzą tacy ligowi piłkarze, jak Stanisław Zuzok (GKS Katowice, Zagłębie Sosnowiec), Tadeusz Psota (Śląsk Wrocław) i najbardziej ze współczesnych czasów znany Mariusz Zganiacz, były młodzieżowy reprezentant Polski, a potem zawodnik m.in. Legii Warszawa, Odry Wodzisław, Korony Kielce. Tadeusz Jakubczyk nie jest jednak wychowankiem klubu z Gorzyc, miejscowości leżącej kilka kilometrów od granicy z Czechami.

Chciał jeździć „Gagarinem"

Rocznik 1954. Nie zaczynał w Czarnych, którego boisko położone jest ledwie 2-3 kilometry od jego domu, położonego w Osinach przy ulicy Sikorskiego. – Po szkole podstawowej w Gorzycach trafiłem do szkoły kolejowej w Rybniku. Chciałem jeździć popularnym „Gagarinem" – mówi z uśmiechem świetny śląski obrońca, kiedy spotykamy się w jego domu, paręset metrów od stacji PKP Bełsznica, skąd przez lata dojeżdżał do szkoły, a potem na treningi do Rybnika. Jego żona, pani Janina, przynosi ciastka, herbatę i zostawia nas samych.

Co do „Gagarina" czy „Iwana", była to popularna lokomotywa spalinowa radzieckiej produkcji i masowo wysyłana do bratnich krajów, tzw. demoludów, czyli krajów socjalistycznych powiązanych z ZSRR. Pan Tadeusz lokomotywą nie jeździł, trafił natomiast na zielone boisko. – To było bodajże po pierwszej klasie w szkole zawodowej. Kolega oznajmił, że wybiera się na trening ROW-u Rybnik i zapisuje się do klubu. Pomyślałem, że to odważny krok, ale może pójdę z nim... Nie byłem zbyt śmiałym chłopakiem, ale z piłką dobrze sobie radziłem w klasowym czy szkolnym zespole, występując w ataku i zdobywając sporo bramek – wspomina.

Tak trafił do ROW-u, pod koniec lat 60. i na początku 70. liczącej się siły nie tylko w śląskiej piłce. ROW trzykrotnie awansował do ekstraklasy, wtedy I ligi, w 1968, 1970 i 1972 roku. Za trzecim razem w elicie spędził pięć sezonów, kończąc rozgrywki 1972/73 i 1973/74, czyli w czasie największych triumfów polskiego futbolu, na wysokim, 7. miejscu.

Pod okiem „Jany"

- Trafiłem do drużyny prowadzonej przez trenera Sieńkę. Tak było do 19. roku życia, kiedy skończył się czas juniora i trzeba był przejść do dorosłej piłki. Mieliśmy wtedy dobry zespół, bo w jednym sezonie w Lidze Juniorów było 2. miejsce, w kolejnym 1. Co dalej? Seniorzy byli wtedy w I lidze. Trafiłem do drużyny rezerw i miałem szczęście, bo trafiłem pod rękę Edwarda Jankowskiego, który od raz postawił mnie na forstoperze – opowiada.

W trakcie kariery Jakubczyk zetknął się z wieloma znakomitymi szkoleniowcami. Prowadzili go tacy fachowcy, jak Leszek Jezierski, zwany „Napoleonem", czy Orest Lenczyk. Zetknął się też z trenerami kadry, Jackiem Gmochem, Antonim Piechniczkiem, ale to właśnie Jankowskiego stawia na pierwszym miejscu. Zresztą niepierwszy to piłkarz z dalekiej przeszłości, który wypowiada się w ten sposób o znakomitym wcześniej piłkarzu, którego ksywka to „Jana".


JEDENASTKA „SPORTU"

BURZYŃSKI (7) Widzew

MOTYKA (6) Wisła

GRĘBOSZ (5) Widzew

JAKUBCZYK (5) Ruch

JUSTEK (7) Lech

WÓJCICKI (6) Odra

CIOŁEK (7) Stal

MASZTALER (6) Gwardia

MAŁNOWICZ (7) Ruch

PIĘTA (7) Widzew

BUDA (7) Stal

Nieraz gościł w jedenastce kolejki „Sportu"!

Jankowski, rocznik 1930, pochodził z Bogucic. Był wychowankiem niemieckiego 1FC Katowice. Po wojnie z Górnikiem cztery raz zdobył mistrzostwo Polski. Znakomity napastnik, który w reprezentacji Polski wystąpił w 10 meczach, zdobywając 4 bramki. Był pierwszym zawodnikiem zabrzan, który w ekstraklasie zdobył 50 goli. Strzelił zresztą dla Górników pierwszego gola w najwyżej lidze w marcu 1956 w spotkaniu derbowym z Ruchem. Po występach w Górniku (1954-62) grał w Polonii Melbourne (62-64) i ROW-ie (65-69). W Rybniku zaczął też pracę trenerską.

Z rezerwami do finału

W Rybniku Jakubczyk zaczął grać w klasie terenowej. W sezonie 1973/74 drużyna wywalczyła awans, a przy okazji świetnie zaprezentowała się w Pucharze Polski, awansując jako rezerwa ROW-u na szczebel centralny. - Nasze kolejne wygrane w pucharze kraju nie wzięły się z niczego – podkreśla.

Jakubczyk miał 20 lat, kiedy ROW II Rybnik na swoim żużlowym boisku w Chwałowicach – to trawiaste przy Gliwickiej zarezerwowane było dla pierwszej drużyny – sprawiał sensację za sensacją w PP edycji 1974/75. Najpierw pokonał solidnego ligowca z zaplecza ekstraklasy, BKS Bielsko-Biała, potem Górnika Jastrzębie, a w I rundzie szczebla centralnego Metal Kluczbork. Wydawało się, że rezerwy ROW-u swoją przygodę skończą na 1/16 finału 3 listopada 1974, kiedy do Chwałowic zawitała mocarstwowa Legia, z medalistami zakończonych kilka miesięcy wcześniej na zachodnioniemieckich stadionach mistrzostw świata, choć Kazimierza Deyny z powodu urazu zabrakło. Byli za to doskonały skrzydłowy Robert Gadocha, czy człowiek od specjalnych poruczeń w zespole Kazimierza Górskiego, znakomity pomocnik Lesław Ćmikiewicz. W wojskowej jedenastce nie brakowało innych znakomitych graczy. Był późniejszy reprezentant Polski, notabene związany wcześniej z ROW-em Piotr Mowlik, czy świetni ligowcy Jan Pieszko, Adam Topolski, Zbigniew Nowacki. Skończyło się na sensacyjnym 3:2 dla rybniczan! W 1/8 finału wygrana z Polonią Bytom 1:0, a w ćwierćfinale w Chwałowicach poległ Lech Poznań – 2:1 dla zespołu trenera Jankowskiego. 12 marca 1975 półfinał z Górnikiem Zabrze z kolejnymi medalistami MŚ, Andrzejem Szarmachem, bramkarzem Andrzejem Fiszerem czy Henrykiem Wieczorkiem. 2:0 dla ROW II i rezerwy w finale Pucharu Polski!

Przyszedł decydujący mecz 1 maja na stadionie Cracovii ze Stalą Rzeszów i młodsi zawodnicy rezerw, z Tadeuszem Jakubczykiem, zostali... odstawieni na boczny tor. – Awansowaliśmy do finału jako rezerwa, ale w nim klub mógł już wystawić najsilniejszy zespół. Szkoleniowcy - pierwszą drużynę prowadził trener Trepka - debatowali co zrobić. Wyszło na to, że postawili na pierwszy skład, ale dołączyli kilku graczy z rezerw, z Bolesławem Buchalikiem na czele, ale inni nie zostali wzięci na ten mecz i niedobrze się stało. Przesiedziałem finał na ławce, ale pamiętam fatalnie przez nas wykonywane karne. Trzy niewykorzystane, bo słupek, strzał obok bramki. Szkoda... - wspomina po latach Tadeusz Jakubczyk.

Cały dzień na nogach

- Jak wyglądały moje treningi i pobyt w Rybniku? Lekcje kończyłem około 13.30-14.00 i musiałem czekać na trening o 17.00, a po nim wracać do domu pociągiem. To była szkoła zawodowa, więc trzy dni w tygodniu miałem zajęcia zawodowe, a trzy dni lekcji, bo sobota w tamtych czasach nie była wolna. Jak mieliśmy praktyki, to jechałem pociągiem z Bełsznicy o 4.30, a wracałem o 21.00. Zjadałem coś na mieście, szedłem trening i po nim jechałem do domu. Nie było lekko, niejeden by ręką na wszystko machnął, bo to były takie czasy, że nikt nie podwoził na treningi. Miałem jednak silną wolę, charakter i wytrzymałem. Jak potem trafiłem do rezerw, to było lżej, bo pracowaliśmy na stadionie, albo był tylko trening. Zresztą w rezerwach byłem tylko rok. Po finale Pucharu Polski zostałem włączony do pierwszego zespołu, który grał w ekstraklasie – opowiada.

W ROW-ie w ekstraklasie wystąpił w 53 spotkaniach i zdobył 4 bramki. W Ruchu bilans ma o wiele lepszy. W czasach Jakubczyka chorzowianie byli liczącą się siłą w ekstraklasie, a nasz bohater grał tam też dłużej niż w Rybniku. Jego bilans w niebieskiej ekipie to 163 ligowe ligowe i 13 goli jako forstoper.

- Miałem bardzo silny strzał z prawej nogi. Jak były rzuty wolne, to kibice krzyczeli „Jakub, Jakub!" w moim kierunku. Parę bramek z wolnych zdobyłem, głową zresztą też. Ciągnęło mnie do przodu, lubiłem zdobywać bramki, bo w szkolnych zespołach grałem przecież z przodu, ale wtedy jako grający na środku obrońca przede wszystkim musiałem pilnować tyłów. Nie można się było zapuszczać do przodu i trzeba było wykonywać polecenia trenera. Mam satysfakcję, że byłem w finale Pucharu Polski, że zdobyłem mistrzostwo i zagrałem w reprezentacji. Zabrakło większej ilości meczów w kadrze, wyjazdu na mistrzostwa świata do Argentyny, ale wtedy w klubie mieliśmy gorszy moment, co też przełożyło się na moją pozycję – tłumaczy.

Sport e38d514571

zem...

Tadeusz Jakubczyk w barwach Ruchu był mistrzem kraju, z ROW-em awansował do finału Pucharu Polski, zagrał w reprezentacji Polski.



Tadeusz Jakubczyk utrzymuje znakomitą, sportową sylwetkę!

Fot. Michał Zichlarz

TADEUSZ JAKUBCZYK
Data urodzenia: 25 września 1954 r.
Miejsce urodzenia: Rogów
Pozycja na boisku: środkowy obrońca (forstoper)
Kariera: ROW Rybnik, Ruch Chorzów, ROW Rybnik
Ekstraklasa: 163 mecze/13 goli w Ruchu, 53 mecze/4 bramki w ROW-ie
Sukcesy: mistrzostwo Polski z Ruchem (1979), finał Pucharu Polski z ROW-em II Rybnik (1975)
Reprezentacja: 1 mecz

Cudem się uratowali

W klubie z Chorzowa pojawił się latem 1977 roku, po tym jak rybniczanie pożegnali się z najwyższą klasą rozgrywkową i już nigdy do niej nie wrócili (w tym sezonie walczą o awans do III ligi). Trenerem był wtedy Czech Frantiszek Havranek, a Jakubczyk znalazł się przy Cichej z innym zawodnikiem z Rybnika Edwardem Lorensem, później znaną postacią w futbolu nie tylko jako piłkarz.

Rozgrywki 1977/78 nie układały się dla Niebieskich pomyślnie. W październiku pracę stracił trener Havranek, a jego miejsce zajął słynny Teodor Wieczorek, przed laty znakomita postać AKS-u Chorzów, były reprezentant Polski i... stara szkoła trenerska. – Co do nas, to były kłopoty z transferem, bo ROW nie bardzo chciał nas puścić. W końcu się dogadali i zaczęliśmy grać w Ruchu z Edkiem Lorensem. Graliśmy w kratkę, byliśmy w dolnej części tabeli i przyszedł trener Wieczorek. Potem był okres przygotowawczy, styczeń i luty, a granie zaczynało się dopiero w marcu. Początek to ostre treningi, wszystko po to, żebyśmy mieli siłę na wiosnę. Był nacisk na wytrzymałość. Jak przyszło do grania wiosną, to pierwszych kilka meczów... przegraliśmy! Kondycyjnie byliśmy przygotowani, ale szybkości nie było. Dopiero w końcówce zaczęliśmy punktować i cudem się uratowaliśmy – opowiada Tadeusz Jakubczyk.

W sezonie MŚ 1978 Ruch finiszował na 14. miejscu, mając 27 punktów, tyle samo co będący na pozycji spadkowej, Zawisza Bydgoszcz. Zdecydowała nawet nie różnica bramek, bo ta w przypadku obu klubów była taka sama, minus 3, co większa liczba zdobytych goli przez chorzowian. Ich bilans bramkowy był 33:36, bydgoszczan 29:32. Ostatni, 16. był wtedy Górnik Zabrze, który zanotował pierwszy z trzech spadków z ekstraklasy.

Ostatnią, 30. kolejkę rozegrano 2 maja, z powodu argentyńskiego mundialu, który inaugurowało spotkanie Polska – RFN 1 czerwca 1978 na stadionie River Plate w Buenos Aires. Pochodzący z Gorzyc Tadeusz Jakubczyk był jednym z kandydatów na wyjazd na ten mundial, ale ostatecznie nie poleciał z zespołem, który skończył turniej na 5-6. miejscu ex aequo z Niemcami Zachodnimi.

Wyjazd był blisko

Jesienią 1977 Jakubczyk miał 23 lata. Nie był już anonimową postacią w lidze. Grał z powodzeniem w ROW-ie, a po przejściu do Ruchu był podstawowym graczem zespołu. W remisowych 1:1 derbach z Górnikiem pod koniec września zdobył bramkę głową przy Cichej. Grał solidnie, bez błędów, trzymał poziom i dostał powołanie od selekcjonera Jacka Gmocha na towarzyski mecz ze Szwecją 12 listopada we Wrocławiu. Kilkanaście dni wcześniej Biało-czerwoni na Stadionie Śląskim w Chorzowie po remisie z Portugalią zapewnili sobie udział w MŚ. Trener mógł więc sprawdzić nowych graczy. Oprócz Jakubczyka po raz pierwszy powołanie dostali Mirosław Okoński z Lecha, Jan Sobol z ŁKS-u i Wojciech Tyc z Odry Opole.

- Czy to było zaskoczenie? Na pewno, bo nikt mnie nie uprzedzał, a naraz usłyszałem, że zostałem powołany. Nie miałem wtedy samochodu i zastanawiałem się, jak tam dojechać. Zgrupowanie zaczynało się rano, dwa-trzy dni przed meczem. Pociąg z Katowic do Wrocławia ruszał o 5.00. Musiałem tam jeszcze od siebie dojechać! Nie było łatwo – mówi teraz z uśmiechem.

Na boisko w meczu ze Szwecją, który Polska wygrała 2:1, wybiegł w podstawowym składzie. W bramce Jan Tomaszewski, za plecami grający na forstoperze Jakubczyk miał Władysława Żmudę, po prawej stronie Antoniego Szymanowskiego, a po lewej Wojciecha Rudego. W pomocy Kazimierz Deyna i Zbigniew Boniek, który wypracował oba gole. Sławy polskiego futbolu. – W ataku Kusto, Mazur i inny debiutant Okoński. Okoński podał mi piłkę, uderzyłem pod poprzeczkę, ale bramkarz wybił pikę. Była szansa zdobycia gola. A jak mnie przyjęli? Jak nowicjusza. Nie było problemu. Był oczywiście piłkarski chrzest, czyli klaps w tyłek, ale przed meczem – śmieje się na wspomnienie sprzed lat.

Była realna szansa na wyjazd na MŚ! - Po tym meczu trener Gmoch ogłosił szeroką, 40-osobową kadrę na argentyńskie mistrzostwa, na której widniało moje nazwisko. Selekcjoner dodawał, że każdy z tej czterdziestki będzie szczegółowo obserwowany, ale my niestety w Ruchu wiosną złapaliśmy fatalną serię porażek. W tym momencie było wiadomo, że nikt nie weźmie zawodnika z drużyny, która prawie wszystko przegrywa. Ostatecznie nie pojechałem ja, a Roman Wójcicki – opowiada.

Na jednym występie w kadrze się skończyło. – Miałem pecha. Z jednej strony szczęście, że zadebiutowałem w reprezentacji, ale szkoda, że na mundial nie udało się pojechać – dodaje. Był potem powoływany do reprezentacji olimpijskiej kierowanej przez trenera Bernarda Blauta, która przegrała walkę o udział w igrzyskach w Moskwie w 1980 roku z Czechosłowacją, późniejszym złotym medalistą. Oprócz Jakubczyka powoływani byli też inni piłkarze Ruchu: Marian Piechaczek, Albin Wira czy Tadeusz Małnowicz. Wystąpił też w reprezentacji Śląska.



Przed meczem ze Szwecją we Wrocławiu. Od lewej: Marek Kusto, Włodzimierz Mazur, Mirosław Okoński, Wojciech Rudy, Tadeusz Jakubczyk.

Fot. TVP

Mistrzostwo mimo porażki

Po tym, jak Ruch wiosną 1978 skończył na 14. miejscu, nastąpiła kolejna zmiana szkoleniowca. Trenerem niebieskiej jedenastki został Leszek Jezierski, do drużyny trafił z GKS-u Tychy były młodzieżowy reprezentant Polski Marian Piechaczek, także Albin Mikulski ze Stali Stalowa Wola, Tadeusz Małnowicz z BKS-u Bielsko-Biała i chorzowianie zostali... mistrzami Polski!

- Początek był słaby, bo przegraliśmy na Wiśle, zremisowaliśmy po mojej bramce z Katowicami 1:1, żeby w trzecim meczu polec z Gwardią w Warszawie. Potem zaskoczyło. Wygrywaliśmy mecz za meczem – podkreśla. Ruch w drodze po swoje przedostatnie, 13. mistrzostwo Polski, wyszedł na prowadzenie po 19. kolejce, po wygranej z Polonią Bytom 1:0 (gol Mikulskiego).

- Mistrzostwo zdobyliśmy w niecodziennych okolicznościach. O 1. miejsce walczyliśmy z Widzewem. Niestety, w przedostatniej kolejce przegraliśmy u siebie z Odrą Opole 0:1. Głowy spuszone, bo miała być feta przy Cichej, a my przegrywamy, ale okazało się, że Widzew też przegrał i to my zostaliśmy mistrzami! Wielka radość, zadowolenie. Zdobyć mistrza Polski nie jest przecież łatwo. Miałem 24 lata. Czy były dodatkowe premie? Ruch nie stał finansowo wtedy mocno. Opiekunem była Huta Batory, ale jakichś apanaży, nagród nie było - mówi.

W bramce stał Henryk Bolesta, choć mistrzowski sezon zaczął jeszcze Piotr Czaja. Na środku obrony Jakubczyk grał z Piechaczkiem, z którym przyjaźni się do dzisiaj. Co było siłą zespołu? - Nasz atak i pomoc, gdzie wielką rolę odgrywał Albin Wira, z przodu Janek Benigier, Tadek Małnowicz czy Albin Mikulski. Jeszcze Lorens. My z tyłu też starliśmy się wszystko trzymać – opowiada. Ruch w 30 meczach stracił wtedy tylko 27 goli. Defensywa była mocnym punktem mistrzowskiej drużyny.

Trener Jezierski, o którym mówiło się, że pił na umór, a którego jedni nazywali „Napoleonem", a inni „Karaluchem"? – Nie widziałem go pijanego, więc nie mogę powiedzieć. Był wymagającym trenerem, który robił wszystko z głową. Treningi były ostrzejsze we wtorek i środę, ale przed meczem schodziliśmy z obciążeń. Mieliśmy i wytrzymałość i szybkość, trener miał wyczucie, wiedział jak podejść, jak sprawić, żebyśmy byli w formie – opowiada o legendzie polskiej piłki.

Z Szarmachem było najtrudniej

W 1984 roku wrócił do Rybnika, gdzie była ówczesna III liga, trzeci poziom rozgrywkowy. W sezonie 1984/85 była szansa powrotu na zaplecze ekstraklasy, ale w kolejce cudów na koniec Odra Opole wygrała taką liczbą goli, jaką potrzebowała i to ona awansowała do II ligi. W Rybniku pograł tylko rok. Musiał skończyć z powodu kontuzji kolana. Potem przepracował potrzebny czas w Kopalni 1 Maja w Wodzisławiu Śląskim i przeszedł na emeryturę.

Teraz trzyma kciuki za Ruch, który prowadzi Waldemar Fornalik, z którym grał jeszcze w Chorzowie na początku lat 80. Na koniec pytanie o zawodników, których najtrudniej było upilnować. – Najgorzej grało się przeciwko Andrzejowi Szarmachowi, bo on miał wszystko, noga, głowa, był agresywny, szybki. Inni? Pamiętam też Leszka Wolskiego, który mimo że go pilnowałem strzelił bramkę. Trudno grało się też przeciwko szybkiemu Romanowi Ogazie z Szombierek. Z tych, z którymi grałem, muszę wymienić Błachuta, Frydeckiego. Świetni piłkarze. Taki Błachut uderzał głową jak nogą! – wspomina stare ligowe czasy. Teraz wiedzie w Osinach spokojne życie emeryta, dbając o siebie i zachowując sylwetkę jak w swoich najlepszych piłkarskich czasach!

Michał Zichlarz

Sport e38d514571

Najlepszy rok w karierze

Rozmowa z **Danielem Stanclikiem**, napastnikiem Miedzi Legnica

Jaki był dla pana rok 2025?

- Posłużę się liczbami - 16 goli w 33 meczach pierwszoligowych i 4. tytuł mistrza Śląska w siatkonodze. To dla mnie znaczące osiągnięcia i mogę powiedzieć, że był to najlepszy rok w mojej piłkarskiej przygodzie!

Można chyba używać słowa kariera, bo przecież drugi sezon należy pan do czołówki pierwszoligowych strzelców. Zgodzi się pan?

- Każdego roku staram się robić krok do przodu i pnę się od momentu, w którym 10 kwietnia 2016 roku, czyli 19 dni po moich 16. urodzinach, strzeliłem pierwszego seniorskiego gola w trzecioligowych derbach Bielska-Białej. W spotkaniu Podbeskidzie II – Rekord wszedłem na boisko w 83 minucie przy stanie 1:1, a w ostatnich sekundach zdobyłem bramkę na wagę zwycięstwa rezerw ówczesnego ekstraklasowicza. Bielskie kluby nie były mi jednak pisane i trochę się przez następne 10 lat najeździłem po kraju. Zacząłem od trzecioligowych KKS-u 1925 Kalisz i Piasta Żmigród, w którym dwukrotnie przekroczyłem strzelecką dwucyfrówkę. W sezonie 2020/21 potrzebowałem 36 występów, żeby uzbierać 11 goli, a po jesieni w 2021 roku, jako zdobywca 10 bramek w 17 meczach trafiłem do GKS-u Jastrzębie. Tam wiosną 2022 roku zadebiutowałem na zapleczu ekstraklasy i choć spadliśmy, to pokazałem skuteczność. Jako zdobywcę 15 bramek w 33 meczach ściągnęła mnie Miedź i 2 czerwca 2023 roku podpisałem w Legnicy czteroletni kontrakt.

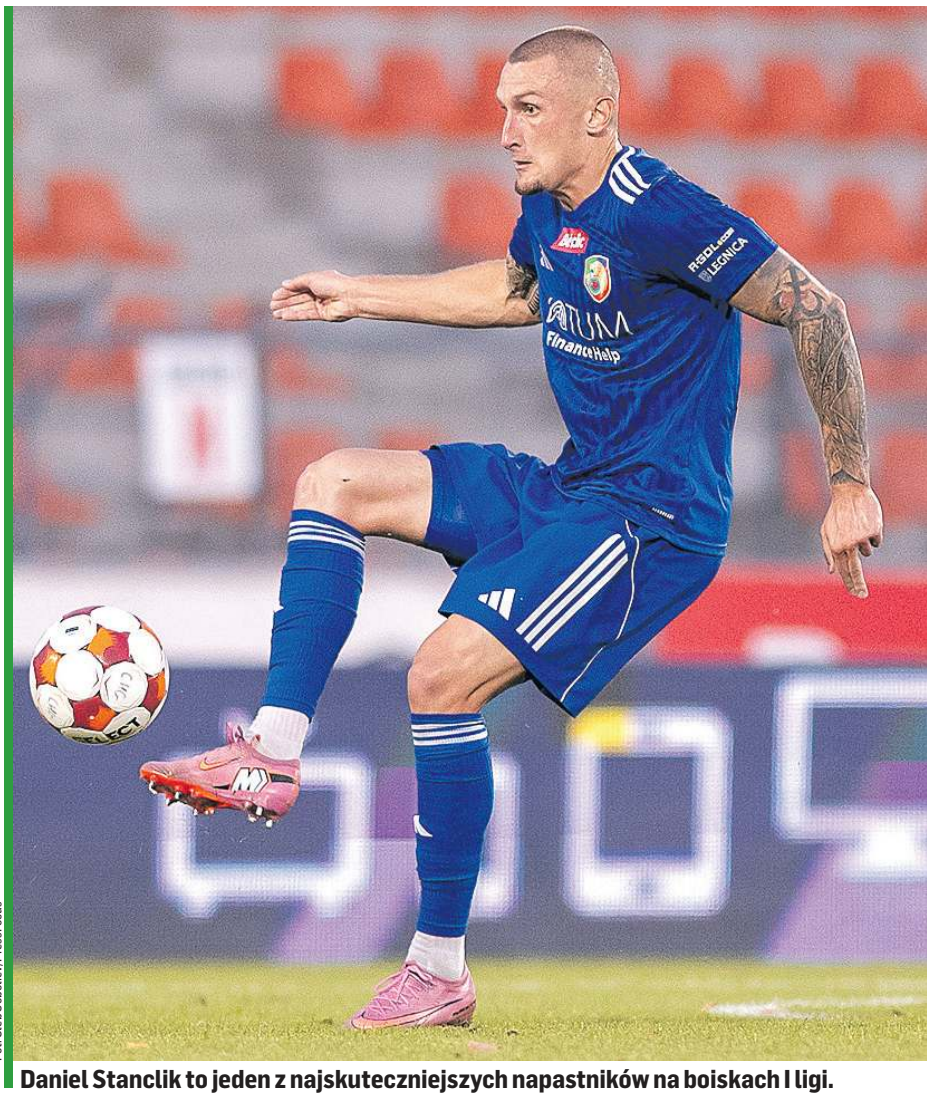
Miedź była wtedy spadkowiczem i miała w planie szybki powrót do elity, ale ani legniczanom nie udało się zrealizować swoich planów, ani panu nie udało się „wstrzelić" w zespół. Dlaczego?

- Aklimatyzacja przebiegała powoli i po 12 bezbramkowych epizodach w styczniu 2024 roku zostałem wypożyczony do Znicza Pruszków. W beniaminku I ligi zacząłem grać regularnie, a w końcówce tamtej rundy wiosennej przyszły bramki. Najważniejsze jednak było to, że pruszkowianie, którzy wywalczyli utrzymanie, chcieli przedłużyć moje wypożyczenie na następny sezon. Strzeliłem 16 goli w 30 meczach, a więcej trafień mieli tylko Angel Rodado i Łukasz Zjawiński.

16 goli strzelił pan też w sumie w 2025 roku. 6 z nich zdobył pan wiosną dla Znicza, z którego latem wrócił do Miedzi, żeby jesienią dorzucić 10 trafień.

- I ta 16 to jest punkt wyjścia na następny rok. Liczę, że będzie on jeszcze lepszy! A wracając do minionych 12 miesięcy, to muszę powiedzieć, że czas spędzony w Pruszkowie był mi potrzebny. Cały czas miałem jednak w głowie to, że jestem zawodnikiem Miedzi i to jest moja drużyna. Ważne było też to, że po powrocie do Legnicy od razu wstrzeliłem się w zespół i nawet gdy na początku przegrywaliśmy, bo dopiero w piątym meczu rundy jesiennej zdobyliśmy pierwszy punkt, to trafiałem. Najważniejsze jednak, że jako drużyna wyszliśmy z dołka i po bardzo dobrym finiszu „zimujemy" ze stratą punktu do czwartej drużyny w tabeli. Dobrego humoru nie popsuł mi nawet niewykorzystany rzut karny z Odrą Opole w ostatnim jesiennym meczu, bo wygraliśmy 2:1 i mamy 30 punktów. Wicelider, czyli Polonia Bytom, ma tylko 4 „oczka" więcej, więc jest w naszym zasięgu. Nie ukrywamy, że mierzymy wysoko, a ja wierzę w to, że albo bezpośrednio, albo przez baraże awansujemy do ekstraklasy.

Wolałbym mieć mniejszy dorobek bramkowy, ale cieszyć się z awansu zespołu niż wyśrubować strzelecki rekord, ale przegrać rywalizację o ekstraklasę. W marzeniach nie ma planu B, bo sukces drużyny cieszy najbardziej.



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Daniel Stanclik to jeden z najskuteczniejszych napastników na boiskach I ligi.

DANIEL STANCLIK

Data urodzenia: 22 marca 2000 r.
Miejsce urodzenia: Bielsko-Biała
Wzrost/waga: 187 cm/88 kg
Pozycja na boisku: napastnikKluby: BKS Stal Bielsko-Biała, Rekord Bielsko-Biała, Podbeskidzie Bielsko-Biała, KKS 1925 Kalisz, Piast Żmigród, GKS Jastrzębie, Miedź Legnica, Znicz Pruszków, Miedź.

Który moment z rundy wiosennej mijającego roku najbardziej utkwił panu w pamięci?

- Na pewno po dwie bramki strzelone Górnikowi w Łęcznej, gdzie wygraliśmy 2:1 i Stali w Stalowej Woli, gdzie po wejściu na boisko na kwadrans w ciągu 110 sekund „dwupakiem" ustaliłem wynik na 5:0. To były ważne chwile, jednak najistotniejsze w pierwszym półroczu było zwycięstwo z Wisłą w Płocku. Mój gol strzelony zespołowi, który maszerował do ekstraklasy, dał mi przekonanie, że dobrze wykorzystałem czas wypożyczenia i nie tylko pomogłem Zniczowi zająć wysokie jak na jego aspiracje 8. miejsce w tabeli, ale mogę spokojnie wracać do Legnicy, żeby podjąć walkę o miejsce w Miedzi.

A który gol w rundzie jesiennej dał panu największą satysfakcję?

- Na mojego ulubionego rywala w rundzie jesiennej „wyrósł" GKS Tychy. Na inaugurację sezonu strzeliłem w Tychach pierwszego „miedziowego" gola, a w legnickim rewanżu, czyli w przedostatnim spotkaniu rundy jesiennej, zdobyłem 3 bramki. To był mój pierwszy hat trick na szczeblu centralnym. W dodatku z drużyną Łukasza Piszczka wygraliśmy 6:1, po super meczu, więc radość była pełna. Natomiast najbardziej cieszyłem się z gola strzelonego Wiśle Kraków, bo najpierw zaliczyłem asystę, a następnie trafiłem na 2:0, ustalając wynik spotkania z niepokonaną wcześniej drużyną zdecydowanego lidera i kandydata do awansu.

Z kim w ataku Miedzi czuje się pan najbardziej komfortowo?

31
BRAMEK
w 87 meczach na boiskach I ligi zdobył Daniel Stanclik. 19 z nich zdobył dla Znicza, 10 dla Miedzi i 2 dla GKS z Jastrzębia.

- Trudno wymienić jedną osobę, bo mamy super zespół. Na pewno wyróżnia się Asier Cordoba. W jego hiszpańskiej piłce dominuje technika, a to się wyróżnia na tle polskiego grania, opartego na motoryce. Przy naszym bieganiu i walce jego drybling, luz i świeżość bardzo się wyróżniają. Dużo się od niego można nauczyć i cieszę się, że jest w naszym zespole. Mam nadzieję, że ta nauka dalej będzie przynosić owoce i chciałbym wiosną nie być gorszy niż jesienią.

Czy przekroczenie granicy 20 goli da panu awans do ekstraklasy z Miedzią, czy... bez Miedzi?

- Bardzo chciałbym z Miedzią. Nawet wolałbym mieć mniejszy dorobek bramkowy, ale cieszyć się z awansu zespołu niż wyśrubować strzelecki rekord, ale przegrać rywalizację o ekstraklasę. W marzeniach planu B nie ma, bo sukces drużyny cieszy najbardziej.

Zakończył pan tegoroczne zmagania udziałem w mistrzostwach Śląska w siatkonodze, w których w parze z Jakubem Wojtyłą zdobyliście już 4. tytuł i przewodzicie w tabeli wszech czasów tradycyjnego goczałkowickiego turnieju.

- To już nasza tradycja. Na długo przed końcem rundy jesiennej od paru ładnych lat planuję, że zagram w Goczałkowicach-Zdroju. Wszystkie inne pomysły schodzą wtedy na drugi plan, bo to jest nasz pierwszy dzień świąt. Cieszę się z każdego zwycięstwa w tych turniejach, tym bardziej że poziom podnosi się z każdym rokiem. Po drugiej stronie siatki można spotkać zawodników mających za sobą występy w reprezentacji Polski, a nawet obecnie grających w ekstraklasie i pierwszej lidze. Wygrać więc nie jest wcale łatwo, ale nam ta sztuka udała się już 4 razy na 10 turniejów nazywanych oficjalnie mistrzostwami Śląska. Mnie cieszy też to, że jako zwycięzca mogę sobie wybrać jakąś oryginalną koszulkę meczową, zdobytą na nagrodę przez organizatora turnieju Michała Puchałę. Rok temu do swojej kolekcji dorzuciłem trykot Ishaka z Lecha, a w tym roku sięgnąłem po koszulkę Galana z GKS-u Katowice. Poznański Szwed, dwukrotny mistrz Polski, napastnik grający na mojej pozycji i z rekordem strzeleckim 21 goli w ekstraklasie w poprzednim sezonie sprawdził się jako „patron" 2025 roku. Liczę, że katowicki Hiszpan, grający widowiskowo w GieKS-ie, też będzie moim dobrym opiekunem na pierwszoligowych boiskach wiosną. Mam również nadzieję, że z jednym i drugim spotkamy się jesienią na boiskach ekstraklasy, bo gra w najwyższej polskiej lidze to jest moje piłkarskie marzenie na progu 2026 roku.

A jak spędził pan Święta Bożego Narodzenia?

- Jak zawsze w rodzinnym domu w Bielsku-Białej, z najbliższymi. Przy wigilijnym stole zasiedli: mama, tata, dwie babcie, dziadek, ciocia, siostra z partnerem i moja narzeczona Elżbieta. Jesteśmy już razem 8 lat i w czerwcu planujemy ślub, który jeszcze bardziej scementuje nasz związek, bo tak naprawdę Ela jest i moją partnerką, i księgową, i menedżerem też. Z tradycyjnego wigilijnego menu mojej mamy najbardziej smakowała rybka. Wszystkich dań spróbowałem, ale najwięcej miejsca zostawiłem właśnie na smażonego karpia. Natomiast Nowy Rok powitamy raczej domowo, to znaczy zaproszę znajomych i podsumujemy minione 12 miesięcy oraz złożymy sobie życzenia spełnienia marzeń. Szaleństw raczej nie planuję, bo już 1 stycznia wyjeżdżam do Legnicy, żeby rozpocząć przygotowania do piłkarskich wyzwań 2026 roku i powalczyć o ekstraklasę. Legnica czeka na powrót do elity trzy lata, a ja mam nadzieję, że mając 26 lat spełnię swoje dziecięce marzenia. Oby tylko zdrowie dopisywało i to jest moje życzenie na następny rok.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport e38d514571

Bolesna porażka Orłów

Na stadionach Maroka rozpoczyna się ostatnia kolejka grupowa. Są niespodzianki i ważne wydarzenia.

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

W weekend byliśmy świadkami kilku hitowych meczów. Na pierwszy plan wysunęło się spotkanie Nigerii z Tunezją w grupie C na stadionie w Fezie.

Wymiana ciosów

Nigeryjczyków zabraknie na mundialu w 2026, z kolei Orły Kartaginy to potencjalni rywale Biało-czerwonych 15 czerwca (jeżeli oczywiście awansujemy do MŚ). 25 tysięcy kibiców zobaczyło znakomite spotkanie, w którym przez 70 minut rządziły i dzieliły Super Orły. Ademola Lookman podawał, a koledzy trafiali - najpierw niezawodny Victor Osimhen, potem Wilfried Ndidi. Na 3:0, po podaniu Osimhena, podwyższył sam Lookman „Man of the Match". W końcówce do ataku rzucili się wspierani przez licznych fanów Tunezyjczycy. Najpierw gola głową zdobył Omar Talbi, a potem karnego wykorzystał Ali Abdi. W doliczonych minutach piłka po strzale głową kapitana Ferjana Sassi o centymetry minęła cel. Selekcjoner Sami Trabelsi powiedział, że jest rozgoryczony.

- Czujemy gorycz po tej porażce. Czuliśmy, że możemy odrobić straty i byliśmy tego blisko w końcowych minutach. Zdobyliśmy dwie bramki, a mogło być ich więcej. Porażka jest bolesna, ale jest też pozytywna strona – pokazaliśmy, że możemy konkurować z każdym przeciwnikiem, kiedy tylko narzucimy własny styl gry i będziemy w posiadaniu piłki – komentował po sobotnim meczu trener reprezentacji Tunezji. W ostatnim grupowym starciu z Tanzanią we wtorek Orłom Kartaginy do awansu wystarczy remis.



Hannibal Mejbri (nr 10) w przegranym starciu z Nigerią. Obok rewelacyjny w sobotę Ademola Lookman (nr 7).

Fot. Cafonline.com

Kolejny świetny mecz rozegrał Hannibal Mejbri z angielskiego Burnley, świetne zmiany dali Sebastian Tounekti i Ismael Gharbi. Tunezja ma rezerwy i na turnieju w Maroku nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Z ekstraklasy na mistrzostwa

W sobotę i niedzielę byliśmy też świadkami historycznych wydarzeń. I nie chodzi o to, że mecz Beninu z Botswaną prowadziła kobieta, Shamirah Nabadda z Ugandy. Na poprzednich PNA w 2022 i 2024 kobiety też sędziowały. Benin wygrał 1:0 i była to dopiero pierwsza wygrana Gepardów (wcześniej Wiewiórki) w finałach PNA. Potrzebowali do tego aż 16 meczów!

O jedno spotkanie więcej potrzebował Mozambik. Mambas wygrali dopiero w swoim 7. starcie w finałach i w meczu numer 17. Po niezwykle emocjonującej grze niespodziewanie pokonali Gabon z Pierre-Emerickiem Aubameyangiem w składzie 3:2. Po raz pierwszy w historii mają szansę na wyjście z grupy i grę w fazie pucharowej. W ich zespole dobrze w pomocy prezentował się były pomocnik ŁKS-u Łódź Ricardo Guima – 25 meczów w ekstraklasie w sezonie 2019/20 i dwie bramki. Obecnie występuje w lidze Azerbejdżanu w Zira FK.

W stojącym na słabym poziomie spotkaniu Gwinea Równikowa – Sudan zagrał też Iban Salvador. Napastnik Wisły Płock zaprezentował się w pierwszej połowie w barwach gwinejskich Nzalang Nacional, czyli Narodowych Piorunów. Jego reprezentacja niespodziewanie przegrała i pożegnała się z turniejem.

Obrońca Legii Steve Kapuadi na razie nie podnosi się z ławki w barwach silnej DR Konga, która w sobotę zremisowała 1:1 z faworyzowanym Senegalem.

Wsparcie dla gospodarzy

Od poniedziałku w turnieju w Maroku już ostatnia, trzecia faza grupowych gier. Po południu pewni już zwycięstwa w grupie B Egipcjanie powalczą z Angolą, a RPA mierzy się z sąsiadem, Zimbabwe. Z kolei wieczorem 70 tys. kibiców na Prince Moulay Abdellah Stadium w Rabacie będzie dopingowało gospodarzy w rywalizacji z Zambią. O awans do 1/8 finału walczy też kolejna dwójka zespołów z grupy A, Mali i malutkie Komory, które w 2022 roku sprawiły sensację na koniec grupowych gier PNA, wygrywając z Ghaną i awansując do czołowej szesnastki kosztem Czarnych Gwiazd. Wszystkie mecze Africa Cup of Nations są do zobaczenia z polskim komentarzem na platformie Megogo.

Michał Zichlarz

35. PUCHAR NARODÓW AFRYKI, MAROKO (21 GRUDNIA – 18 STYCZNIA)

Grupa A

■ **Maroko – Mali 1:1 (1:0)**
1:0 - Diaz (45+5. karny), 1:1 – Sinayoko (64. karny)
poniedziałek, Zambia – Maroko (godz. 20.00)
Komory – Mali (godz. 20.00)

1. Maroko	2	4	3:1
2. Mali	2	2	2:2
3. Zambia	2	2	1:1
4. Komory	2	1	0:2

Grupa B

poniedziałek, Angola – Egipt (godz. 20.00)
Zimbabwe – RPA (godz. 20.00)

1. Egipt	2	6	3:1
2. RPA	2	3	2:2
3. Angola	2	1	2:3
4. Zimbabwe	2	1	2:3

Grupa C

■ **Uganda – Tanzania 1:1 (0:0)**
0:1 - Msuva (59. karny), 1:1 - Ikpeazu (80)

■ **Nigeria – Tunezja 3:1 (1:0)**
1:0 - Osimhen (44. głową), 2:0 - Ndidi (50. głową), 3:0 - Lookman (67), 3:1 - Talbi (75. głową), 3:2 – Abdi (87. karny)

1. Nigeria	2	6	5:3
2. Tunezja	2	3	5:4
3. Tanzania	2	1	2:3
4. Uganda	2	1	2:4

Grupa D

■ **Benin – Botswana 1:0 (1:0)**
1:0 - Roche (28)

■ **Senegal – DR Konga 1:1 (0:0)**
1:0 - Mane (69), 1:1 – Bakambu (61)

1. Senegal	2	4	4:1
2. DR Konga	2	4	2:1
3. Benin	2	3	1:1
4. Botswana	2	0	0:4

Grupa E

■ **Gwinea Równikowa – Sudan 0:1 (0:0)**
0:1 – Coco (76 samobójcza)

■ **Algieria – Burkina Faso 1:0 (1:0)**
1:0 – Mahrez (23. karny)

1. Algieria	2	6	4:0
2. Burkina Faso	2	3	2:2
3. Sudan	2	3	1:3
4. Gwinea Równikowa	2	0	1:3

Grupa F

■ **Gabon – Mozambik 2:3 (1:2)**
0:1 – Faisal (38), 0:2 – Geny (42. karny), 1:2 – Aubameyang (45+5), 1:3 – Calila (51. głową), 2:3 – Moussounda (76)
Wybrzeże Kości Słoniowej – Kamerun po zamknięciu wydania

1. WKS	1	3	1:0
2. Kamerun	1	3	1:0
3. Mozambik	2	3	3:3
4. Gabon	2	0	2:4

Do 1/8 finału awansują pierwsze dwa zespoły z każdej grupy plus cztery drużyny z najlepszym bilansem z trzecich miejsc.

GŁOSUJĘ NA...



BOGDAN KALUS
aktor teatralny i filmowy

Super, że Matty Cash, który nie mieścił się u Michała Probierza, w nowym ansamblu ma miejsce i jest w nim jedną z wiodących postaci. Strzela bramki, asystuje – dobry rok za nim. Bez wątpienia na uznanie zasłużył też Robert Lewandowski. Żeby w wieku blisko 38 lat tak „napierdzielać" bramki, jak robi to w Barcelonie – i to niezależnie, czy gra od początku, czy wchodzi w drugiej połowie, czy akurat wraca po przerwie spowodowanej kontuzją. Piłkarz absolutnie wybitny, zostawmy z boku tegoroczne konflikty... zostawmy. No i trzeba zauważyć jeszcze Jana Bednarka, który po przejściu ze słabej drużyny, jaką był Southampton, w Porto stworzyli wraz z Kubą Kiwiorem ścianę niemal nie do przejścia. Przy czym wyróżniam z tego duetu właśnie „Bediego", bo Kiwior jednak z trochę innego, wyższego konia zmieniał barwy.

(DaL)

REGULAMIN PLEBISCYTU PIŁKARZ ROKU 2025

1. Głosowanie w 59. plebiscycie Czytelników „Sportu" na Piłkarza roku odbywa się w terminie 3.12.2025 – 31.12.2025.

2. Głosy oddawać można poprzez aplikację „Sportu", a także na stronie dzienniksport.com.pl po wcześniejszym nieodpłatnym zalogowaniu się do aplikacji lub na stronie.

3. Czytelnicy głosują na 10 spośród 20 kandydatów, wytypowanych wcześniej przez kolegium redakcyjne. Lista kandydatów zamieszczona jest w aplikacji „Sportu" oraz na stronie dzienniksport.com.pl.

4. Głosowanie odbywa się poprzez uszeregowanie wybranych przez Czytelnika kandydatów na pozycjach od 1. do 10. Kandydaci otrzymują punkty w następujący sposób: 1 miejsce - 10 punktów, 2 m. - 9 pkt, 3 m. - 8 pkt, 4 m. - 7 pkt, 5 m. - 6 pkt, 6 m. - 5 pkt, 7 m. - 4 pkt, 8 m. - 3 pkt, 9 m. - 2 pkt, 10 m. - 1 pkt.

5. Punkty przyznane przez każdego głosującego, który opłacił dostęp do aplikacji „Sportu", mnożone będą przez 10.

6. Każdego dnia (licząc od godz. 0.00 do 24.00) zalogowany użytkownik aplikacji „Sport" oraz zalogowany Czytelnik strony dzienniksport.com.pl może oddać tylko jeden głos.

7. Oddając głos, Uczestnik akceptuje treść Regulaminu, zobowiązuje się do przestrzegania zawartych w nim zasad oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji plebiscytu.

8. Ogłoszenie zwycięzcy plebiscytu nastąpi w aplikacji „Sportu" oraz na stronie dzienniksport.com.pl. 5 stycznia 2026 roku.

9. Wśród uczestników, którzy wezmą udział w głosowaniu, rozlosowanych zostanie 10 półrocznych dostępów do aplikacji „Sport".

Zatrzymali Bolonię

Beniaminek Sassuolo radzi sobie bardzo dobrze i coraz śmielej spogląda w stronę europejskich pucharów.

WŁOCHY

Zespół trenera Fabio Grosso w dobrym stylu awansował do włoskiej elity i także w Serie A radzi sobie nieźle. Aktualnie Sassuolo zajmuje miejsce dokładnie w połowie stawki. W niedzielę zatrzymało faworyzowaną Bolonię (1:1). Beniaminek napsuł już krwi w tym sezonie ligowym „wyjadaczom". Inter musiał bardzo się wysilić, żeby wygrać 2:1. Atalanta u siebie gładko przegrała 0:3, a Milan niespodziewanie zremisował 2:2. I chociaż w klubie myślą przede wszystkim o spokojnym utrzymaniu w Serie A, to jednak niewiele brakuje, żeby Sassuolo znalazło się w strefie europejskich pucharów. Do 6. w tabeli Como traci pięć punktów.

Pewnym punktem składu jest Sebastian Walukiewicz. Nominalny środkowy obrońca gra jednak u trenera Grosso na prawej obronie i z jednej strony dzięki temu ma możliwość występowania w Serie A, ale z drugiej selekcjoner Jan Urban nie wysyła powołań 25-latkowi, ponieważ twierdzi, że prawa strona defensywy jest dobrze obsadzona. Były piłkarz Pogoni Szczecin przeszedł do Sassuolo przed tymi rozgrywkami i w najwyższej klasie rozgrywkowej rozegrał 16 spotkań. Nie zanotował jednak żadnego gola ani asysty.

Wciąż bez debiutu

Arkadiusz Milik przesiedział dwa ostatnie spotkania na ławce rezerwowych i jeszcze nie wrócił na boisko. Juventus mierzył się na wyjeździe z Pisą i... długo się męczył. Chociaż piłkarze Starej Damy mieli całkowitą kontrolę i przewagę w spotkaniu (rywale nie oddali ani jednego celnego strzału), to defensywę przełamali dopiero po 70 minucie. Być może gdyby wynik był bardziej korzystny, to Polak zameldowałby się na murawie. Ostatecznie zawodnikom z Turynu udało się zdobyć jeszcze jedną bramkę i wygrali 2:0. – W pierwszej połowie graliśmy wolno, choć i tak mieliśmy przewagę i nadawaliśmy ton grze. Po przerwie pokazaliśmy więcej jakości i kreatywności – mówił trener Luciano Spalletti. Juventus wyraźnie odżył po zmianie Igora Tudora na 66-letniego Spalettiego, który poprowadził zespół już w 12 spotkaniach we wszystkich rozgrywkach. Wygrał 9 meczów, a tylko raz przegrał.

Spotkanie Pisy z Juventusem miało jeszcze jedno wydarzenie. Na boisko w drużynie gospodarzy w końcówce wszedł Louis Buffon! To syn legendarnego bramkarza Starej Damy oraz reprezentacji Włoch, Gianluigiego Buffona. 18-latek już w końcówce października zadebiutował w Serie A. Louis ma podwójne obywatelstwo (włoskie i czeskie) i w tym roku został już powołany do reprezentacji Czech U-19 - po konsultacjach z legendarnym ojcem oraz mamą, czeską modelką Aleną Seredovą.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Sebastian Walukiewicz to ważny członek Sasuolo.

- **Parma – Fiorentina 1:0 (0:0)**
1:0 – Sorensen (48)
- **Lecce – Como 0:3 (0:1)**
0:1 – Paz (20), 0:2 – Ramon (66), 0:3 – Douvikas (75)
- **Torino – Cagliari 1:2 (1:1)**
1:0 – Vlasić (28), 1:1 – Prati (45), 1:2 – Kilicsoy (66)
- **Udinese – Lazio 1:1 (0:0)**
0:1 – Solet (80. samobójcza), 1:1 – Davis (90+5)
- **Pisa – Juventus 0:2 (0:0)**
0:1 – Kalulu (73), 0:2 – Yildiz (90+2)
- **Milan – Werona 3:0 (1:0)**
1:0 – Pulisic (45+1) 2:0 – Nkunku (48. karny), 3:0 – Nkunku (53)
- **Cremonese – Napoli 0:2 (0:2)**
0:1 – Hojlund (13), 0:2 – Hojlund (45)
- **Bolonia – Sassuolo 1:1 (0:0)**
1:0 – Fabbian (46), 1:1 – Muharemović (63)

Spotkanie Atalanta – Inter zakończyło się po zamknięciu wydania.

Poniedziałek: Roma – Genoa (20.45).

1. Milan	16	35	27:13
2. Napoli	16	34	24:13
3. Inter	15	33	34:14
4. Juventus	17	32	23:15
5. Roma	16	30	17:10
6. Como	16	27	22:12
7. Bolonia	16	26	24:14
8. Lazio	17	24	18:12
9. Atalanta	16	22	20:18
10. Sassuolo	17	22	22:21
11. Udinese	17	22	18:28
12. Cremonese	17	21	18:20
13. Torino	17	20	17:28
14. Cagliari	17	18	19:24
15. Parma	16	17	11:18
16. Lecce	16	16	11:22
17. Genoa	16	14	16:24
18. Werona	16	12	13:25
19. Pisa	17	11	12:24
20. Fiorentina	17	9	17:28

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **18-20** – spadek

STRZELCY

8 – Martinez (Inter), Pulisic (Milan), **6** – Calhanoglu (Inter), Orsolini (Bolonia), Paz (Como), Yildiz (Juventus)

POLACY W SERIE A

Adrian Benedyczak (Parma) do 68 min
Jakub Piotrowski (Udinese) 90 min
Adam Buksa (Udinese) od 87 min
Sebastian Walukiewicz (Sassuolo) 90 min
Arkadiusz Milik (Juventus) ławka
Filip Marchwiński (Lecce) poza kadrą



Fot. facebook.com/FCPorto

Jan Bednarek jest prawdziwym liderem Porto.

Pierwszy z ostatnim

FC Porto chce przedłużyć passę zwycięstw i odskoczyć rywalom.

PORTUGALIA

Smoki od początku rozgrywek radzą sobie bardzo dobrze. Duża w tym zasługa polskiego duetu, czyli Jana Bednarka oraz Jakuba Kiwiora. Drużyna pod wodzą trenera Francesco Fariolego, którego klub zatrudnił przed tym sezonem, przegrała tylko dwa spotkania, ale żadnego w lidze! Jedno w Lidze Europy z angielskim Nottingham Forest (0:2), a drugie w Pucharze Ligi 1:3 z Guimaraes (w tym spotkaniu nie wystąpili polscy zawodnicy). W lidze z kolei tylko raz zgubiła punkty, w prestiżowym meczu z Benfiką Lizbona (0:0). Porto ma także najlepszą defensywę, ponieważ dało sobie strzelić tylko 4 gole. W ostatnim spotkaniu przeciwko Alvercy nie mógł wystąpić Bednarek, który był zawieszony za kartki. Laurkę postanowił wystawić mu sam trener Farioli: – Jan Bednarek to zawodnik, którego wszyscy uznają za jednego z kapitanów. Zawsze ma wielki wpływ na grę, pozytywną energię i mentalność zwycięzcy – podkreślał znaczenie polskiego defensora 36-letni szkoleniowiec.

W poniedziałek Smoki zmierzą się z najgorszą drużyną portugalskiej elity, czyli AFS, która wywalczyła tylko cztery punkty i nie wygrała żadnego meczu. Wydaje się zatem, że polski duet nie będzie miał zbyt wiele do roboty, a Porto pewnie wygra. Polacy spać spokojnie jednak nie mogą. Klub zatrudnił bowiem kolejnego defensora, Thiago Silvę. 41-letni Brazylijczyk odszedł z Fluminense i liczy, że w Porto lepiej przygotuje się do zbliżających się wielkimi krokami mistrzostw świata 2026.

- **Famalicao – Estrela 2:3 (2:2)**
1:0 – Luan (8. Samobójcza), 1:1 – Kikas (10), 1:2 – Jovane (24), 2:2 – Sorriso (27), 2:3 – Jovane (51)
- **Estoril – Alverca 4:1 (2:0)**
1:0 – Meupiyou (36. Samobójcza), 2:0 – Begraoui (43), 3:0 – Begraoui (47), 4:0 – Meupiyou (60. samobójcza), 4:1 – Amorim (67)
- **Arouca – Gil Vicente 2:2 (2:1)**
1:0 – Lee (8), 2:0 – Trezza (12), 2:1 – Pablo (41), 2:2 – Murilo (48)
- **Casa Pia – Guimaraes 0:0**

Spotkania Braga – Benfica oraz Sporting – Rio Ave zakończyło się po zamknięciu numeru.

Poniedziałek: FC Porto – AFS (21.15)

1. Porto	15	43	33:3
2. Sporting	15	38	42:8
3. Benfica	15	35	31:8
4. Gil Vicente	16	27	21:11
5. Braga	15	25	26:13
6. Famalicao	16	23	20:13
7. Guimaraes	16	22	16:21
8. Moreirense	15	21	21:24
9. Estoril	16	20	27:26
10. Estrela	16	18	20:24
11. Rio Ave	15	17	19:24
12. Alverca	16	17	16:27
13. Santa Clara	15	16	11:15
14. Nacional	15	16	17:21
15. Casa Pia	16	14	16:29
16. Arouca	16	14	17:39
17. Tondela	15	9	9:27
18. AFS	15	4	11:39

1 – LM, **2** – el. do LM, **3** – el. do LE, **4** – el. do LKE, **16** – baraż, **17-18** – spadek

STRZELCY

14 – Pavlidis (Benfica), **11** – Suarez (Sporting), **10** – Fernandes (Rio Ave)

KRÓTKA PIŁKA

HOLANDIA

POLAK DOCENIONY

■ Latem 2024 roku Daniel Bielica dołączył do NAC Breda i spisuje się na tyle dobrze, że klub przedłużył z nim kontrakt do czerwca 2027 roku. Były bramkarz Górnika Zabrze w poprzednim sezonie przyczynił się do utrzymania swojego klubu w elicie, ale w tym zadanie wydaje się znacznie trudniejsze. Chociaż Bielica ma pewne miejsce w składzie i rozegrał 16 spotkań (opuścił tylko jedno), to tylko raz zachował czyste konto, a NAC Breda zamyka tabelę.

TURCJA

DEBIUT W PUCHARZE

■ Tego lata Albert Posiadała z norweskiego Molde przeniósł się do tureckiego Samsunsporu. Umowa jest jednak krótkoterminowa i formalnie wypożyczenie ma zakończyć się w połowie stycznia, po półrocznym okresie. Były golkiper Radomiaka ściągnięty został jako zabezpieczenie podstawowego bramkarza, czyli Okana Kocuka. Swoją rolę spełnił, a teraz dostał szansę debiutu w Pucharze Turcji. Samsunspor wygrał 2:1 z Eyupsporem (w nim występuje Mateusz Łęgowski, ale w tym spotkaniu był poza kadrą), a 22-letni bramkarz rozegrał cały mecz.

(MC)

Sport e38d514571

Z outsiderem łatwiej...

Drugi najdroższy nabytek w historii Premier League w końcu otworzył swój dorobek. Potrzebował do tego... najgorszego klubu w historii.

ANGLIA

Czołowa czwórka solidarnie wygrała swoje mecze po 2:1. Pewną „nowością" jest w niej Liverpool, który przeskoczył Chelsea, bo ta przegrała u siebie w hicie kolejki z Aston Villą. The Villans przegrywali, ale świetną zmianę dał Ollie Watkins, zdobywając dublet. Dzięki temu zespół z Birmingham wyrównał klubowy rekord z 1914 roku i wygrał 11 kolejne spotkanie! 90 minut w barwach Aston Villi zagrał Matty Cash.

Mimo dalece niesatysfakcjonującej jesieni Liverpool goni czołówkę. Do liderującego Arsenalu traci co prawda 10 pkt, ale top4 to jednak coś. The Reds mieli obowiązek zagoszczenia tam, bo grali z ostatnim Wolverhamptonem. Tuż przed przerwą objęli dwubramkowe prowadzenie, a swojego pierwszego gola w ekipie mistrza Anglii strzelił Florian Wirtz. Hitowy letni transfer Liverpoolu, to jeden z największych zawodów, a starcie z Wilkami było jego 23. meczem w tym sezonie. Do tej pory zanotował „tylko" 6 asyst – z czego 2 w Premier League. To mało, szczególnie mając na uwadze, że Niemiec kosztował ok. 125 mln euro, w tamtej chwili będąc najdroższym nabytkiem w historii rozgrywek. Potem pobił go Alexander Isak, także kupiony przez The Reds, tyle że za 145 mln euro i... także zawodzący – choć coś już strzelił, ale dręczą go kontuzje.

Jeśli Wirtz nie strzeliłby Wolverhamptonowi, to chyba... nie strzeliłby już nikomu. Wilki po 18 meczach mają... 2 punkty! „Frajerami", którzy się na nich potknęli, byli na przełomie września i października Tottenham i Brighton. Po porażce z Liverpoolem Wolves mogą „pochwalić się" nowym rekordem Premier League. Raz, że notują najgorsze wejście w sezon w historii rozgrywek, a dwa nikt nie miał tak mało punktów po 18 kolejkach. Wolverhampton traci aż 16 „oczek" do bezpiecznej strefy, a najbliższa seria gier (wtorek i czwartek) będzie stanowić ledwie półmetek zmagań!

■ **Chelsea – Aston Villa 1:2 (1:0)**
1:0 – Pedro (37), 1:1 – Watkins (63), 1:2 – Watkins (84)
CHELSEA: Sanchez – James, Chalobah, Badiashile, Cucurella (69. Gusto) – Caicedo, Fernandez – Neto, Palmer (72. Estevao), Garnacho (69. Gittens) – Pedro (69. Delap).
ASTON VILLA: Martinez – Cash, Konsa, Lindeloef, Maatsen (83. Digne) – McGinn (59. Onana), Kamara (83. Bogarde), Tielemans, Buendia (58. Watkins) – Rogers – Malen (59. Sancho).

■ **Manchester United – Newcastle United 1:0 (1:0)**
1:0 – Dorgu (24)

■ **Nottingham Forest – Manchester City 1:2 (0:0)**
0:1 – Reijnders (48), 1:1 – Hutchinson (54), 1:2 – Cherki (83)

■ **Arsenal – Brighton and Hove Albion 2:1 (1:0)**
1:0 – Odegaard (14), 2:0 – Rutter (52, sam.), 2:1 – Gomez (64)

■ **Brentford – Bournemouth 4:1 (2:0)**
1:0 – Schade (7), 2:0 – Petrović (39, sam.), 3:0 – Schade (51), 3:1 – Semenyo (75), 4:1 – Schade (90+6)

■ **Burnley – Everton 0:0**

■ **Liverpool – Wolverhampton Wanderers 2:1 (2:0)**
1:0 – Gravenberch (41), 2:0 – Wirtz (42), 2:1 – Bueno (51)

■ **West Ham United – Fulham 0:1 (0:0)**
0:1 – Jimenez (85)

■ **Sunderland – Leeds United 1:1 (1:0)**
1:0 – Adingra (28), 1:1 – Calvert-Lewin (47)

■ **Crystal Palace – Tottenham Hotspur 0:1 (0:1)**
0:1 – Gray (42)

1. Arsenal	18	42	33:11
2. Man. City	18	40	43:17
3. Aston Villa	18	39	29:19
4. Liverpool	18	32	30:26
5. Chelsea	18	29	30:19
6. Man Utd	18	29	32:28
7. Sunderland	18	28	20:18
8. Brentford	18	26	28:26
9. Crystal Palace	18	26	21:20
10. Fulham	18	26	25:26
11. Tottenham	18	25	27:23
12. Everton	18	25	18:20
13. Brighton	18	24	26:25
14. Newcastle	18	23	23:23
15. Bournemouth	18	22	27:33
16. Leeds	18	20	25:32
17. Nottingham	18	18	18:28
18. West Ham	18	13	19:36
19. Burnley	18	12	19:34
20. Wolverhampton	18	2	10:39

1-4 – LM, **5** – LE, **18-20** – spadek

Strzelcy
19 – Haaland (Man. City), **11** – Thiago (Brentford), **9** – Semenyo (Bournemouth)

Program 19. kolejki
Wtorek: Burnley – Newcastle, Chelsea – Bournemouth, Nottingham – Everton, West Ham – Brighton (wszystkie 20.30), Arsenal – Aston Villa, Man. Utd – Wolverhampton (oba 21.15), **Czwartek:** Crystal Palace – Fulham, Liverpool – Leeds (oba 18.30), Brentford – Tottenham, Sunderland – Man. City (oba 21.00)



Fot. PAP/EPA

Szybujący Florian Wirtz wreszcie wpisał się na listę strzelców!



Fot. Sportpix/SIPA USA/PressFocus

Piłkarze Hearts skutecznie utrzymują Celtic za swoimi plecami – przynajmniej na razie...

Serce się kraje

Sensacja nadal przewodzi Scottish Premiership, ale jest to prowadzenie coraz bardziej niepewne...

SZKOCJA

Nieprzerwanie od przełomu września i października liderem ligi szkockiej jest Heart of Midlothian. Klub – o którym pisaliśmy kilka tygodni temu – poczynił wyraźny progres, odkąd zainwestował w niego Toni Bloom, właściciel angielskiego Brighton i udziałowiec belgijskiego Unionu Saint-Gilloise, któremu pomógł zdobyć pierwsze od 90 lat mistrzostwo. W zespole z Edynburga wiele by zrobili, aby popularne Serca również napisały taki scenariusz, ale z tym trzeba na spokojnie.

Gigantów się nie boją

W pierwszych 12 kolejkach Hearts byli niepokonani. W listopadzie zaliczyli jednak lekką zadyszkę i w 6 kolejnych spotkaniach zanotowali aż 4 remisy, ledwie jedno zwycięstwo i pierwszą porażkę – z Aberdeen. W grudniu jednak otrząsnęli się i ograli wielki duet z Glasgow – Celtic oraz Rangersów. Dzięki temu wciąż utrzymują szkockie tuzy na dystans, choć nie jest on już tak imponujący. W weekend Serca zanotowały drugą porażkę (2:3 z Hibernian) i ich przewaga nad Celtami wynosi tylko 3 punkty (a The Bhoys mają jeszcze mecz zaległy), zaś nad The Gers – 9, ale oni również mają jedno spotkanie mniej. Sytuacja nie jest więc taka komfortowa, mimo że w czterech dotychczasowych starciach ze szkockimi rekordzistami Hearts zanotowali komplet punktów!

20,95 MILIONA
euro wynosi wartość składu Hearts wg portalu Transfermarkt. W polskiej ekstraklasie byłby to... dziewiąty wynik – po Jagiellonii (43,2), Lechu (41,95), Rakowie (40,9), Legii (35,28), Widzewie (29,23), Cracovii (25,43), Pogoni (24,58) i Lechii (21,75). Dla porównania, skład Rangersów jest wyceniany na 94,05 mln, a Celtiku – 126,5.

To były jedyne dotychczasowe porażki Rangersów i połowa przegranych meczów Celtiku.

Legenda sir Alexa

Na daleko idące wnioski jeszcze za wcześnie. Po pierwsze, w zasadniczej fazie sezonu Serca jeszcze po razie zagrają zarówno z The Bhoys, jak i The Gers. Po drugie, gdy końca dobiegnie 33. kolejka, Scottish Premiership podzieli się na 6-zespołowe grupy – mistrzowską i spadkową (jak to miało miejsce kiedyś w polskiej ekstraklasie). Tam dojdzie do jeszcze jednej serii meczów pomiędzy trójką Hearts-Celtic-Rangers, tak że po definitywnym zakończeniu sezonu licznik bezpośrednich spotkań tych ekip wyniesie po 4 na parę. Jeszcze wiele wody w rzece Tay upłynie, nim na północy Wielkiej Brytanii poznamy dokładne rozstrzygnięcia... Serca oczywiście marzą o tytule i przerwaniu duopolu z Glasgow, który trwa od 1985 (wtedy mistrzem było Aberdeen trenera Alexa Fergusona).

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ W Scottish Premiership występuje obecnie jeden Polak. To bramkarz Maksymilian Stryjek, który po rocznym, nieszczególnie udanym epizodzie w Jagiellonii wrócił na Wyspy, do Kilmarnock. 29-latek był tam podstawowym golkiperem, ale w listopadzie musiał przejść operację serca. Wszystko poszło zgodnie z planem, Stryjek świetnie się rehabilituje i do gry wróci za kilka tygodni. Z nim w bramce drużyna zanotowała bilans 2-4-1, a po jego kontuzji – przegrała 10 spotkań i 2 zremisowała.

■ **Hibernian – Hearts 3:2 (2:0)**
1:0 – McGrath (3), 2:0 – Campbell (45), 3:0 – Bowie (48), 3:1 – Shankland (75), 3:2 – Devlin (89)

■ **Livingston – Celtic 2:4 (2:4)**
1:0 – Montano (3), 1:1 – Nygren (6), 2:1 – Montano (8), 2:2 – Hyun-Jun (10), 2:3 – Nygren (31), 2:4 – Engels (39)

■ **Rangers – Motherwell 1:0 (0:0)**
1:0 – Aasgaard (67)

■ **Dundee – Falkirk 1:0 (1:0)**
1:0 – Dhanda (45+5)

■ **St Mirren – Kilmarnock 0:0**

■ **Aberdeen – Dundee Utd 1:1 (0:1)**
0:1 – Fatah (30), 1:1 – Karlsson (60)

1. Hearts	19	41	38:17
2. Celtic	18	38	33:16
3. Rangers	18	32	25:15
4. Motherwell	19	30	26:16
5. Hibernian	19	28	31:22
6. Aberdeen	18	25	20:21
7. Falkirk	19	24	20:27
8. Dundee Utd	19	22	25:28
9. St Mirren	17	18	15:22
10. Dundee	19	16	16:32
11. Kilmarnock	19	13	17:33
12. Livingston	18	9	19:36

1-6 – grupa mistrzowska, **7-12** – grupa spadkowa

Strzelcy
10 – Shankland (Hearts), **8** – Nygren (Celtic), Maswanhise (Motherwell), Braga (Hearts)

Sport e38d514571



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Marek Citko znów założy obuwie piłkarskie...

Powrót do przeszłości

6 stycznia w Spodku będzie można obserwować piłkarzy, którzy lata temu biegali po ekstraklasowych boiskach.

SUPERBET SPODEK SUPER CUP

Superbet Spodek Super Cup to nie tylko zmagania zawodowców. Do hali w centrum Katowic przyjadą nie tylko GKS Katowice, Górnik Zabrze, Wieczysta Kraków, ROW Rybnik, Wisłoka Dębica, Wiara Lecha, JKS Jarosław i reprezentacja Polski socca. Na małym boisku będzie można również zobaczyć byłych piłkarzy, których popisy oglądaliśmy lata temu. Poza głównym turniejem, w którym wezmą udział wyżej wymienione zespoły, odbędzie się też miniturniej z udziałem Super Teamu (influencerzy i osobistości sportowe), Reprezentacji Artystów Polskich i Reprezentacji Gwiazd Piłkarzy Polskich. Organizatorzy imprezy, której patronem medialnym jest „Sport", podali właśnie skład tej ostatniej drużyny.

W bramce wystąpi Maciej Szczęsny, czterokrotny mistrz Polski (siedmiokrotny reprezentant Polski), a w polu zagrają: Marek Jóźwiak (14-krotny reprezentant Polski), Tomasz Kiełbowicz (dziewięciokrotny reprezentant Polski), Marcin Bukhardt (dziesięciokrotny reprezentant Polski), Maciej Bykowski (mistrz Polski z Polonią Warszawa w sezonie 1999/2000), Bogdan Pikuta (były zawodnik Górnika Zabrze, Widzewa Łódź czy GKS-u Katowice), Tomasz Sokołowski I (12-krotny reprezentant Polski), Dariusz Dźwigała (były zawodnik Polonii Warszawa, Górnika Zabrze, GKS-u Katowice czy Pogoni Szczecin) i Marek Citko (10-krotny reprezentant Polski). Wszyscy mają za sobą wiele ekstraklasowych występów, a większość sięgnęła po najważniejsze trofea. To piłkarze, których podziwiał każdy fan futbolu urodzony przed 1990 rokiem.

To sprawia, że Superbet Spodek Super Cup jest doskonałą zabawą nie tylko dla najmłodszych, którzy teraz zachwycają się zawodnikami GieKSy, Górnika czy Wieczystej. Także starsi będą znów mogli zobaczyć w akcji swoich idoli z dzieciństwa. To sprawia, że turniej w Spodku będzie idealnym wydarzeniem dla wszystkich, którzy w dzień wolny od pracy, będą poszukiwali niepowtarzalnych emocji. W końcu Superbet Spodek Super Cup to okazja nie tylko do tego, żeby zobaczyć gwiazdy z pozycji trybun, ale też, żeby zobaczyć je z bliska, poprosić o zdjęcie czy autograf. Niecodziennie zdarza się przecież okazja do tego, żeby zobaczyć w akcji tych, którzy po latach znów założą obuwie piłkarskie.

(kaj)

Węgierskie wyzwanie Kobylińskiej

Kapitanka reprezentacji Polski nie przestaje wędrować po Europie.

PIŁKA RĘCZNA

Monika Kobylińska znana jest głównie z występów poza granicami Polski. 30-letnia leworęczna rozgrywająca jest wychowanką Sokoła Żary, uczennicą i absolwentką SMS w Gliwicach oraz w Płocku, skąd w 2014 roku trafiła do Vistalu Gdynia, w którym spędziła trzy sezony, sięgając najpierw po dwa Puchary Polski, a następnie po krajowe mistrzostwo. Po tym sukcesie ruszyła w Europę i od 8 lat nie ma zamiaru się zatrzymywać. Obecna kapitanka Biało-czerwonych zaczęła od dwóch sezonów w niemieckim TuS Metzingen, następnie na cztery lata przeniosła się do francuskiego Brest Bretagne, sięgając po mistrzostwo, puchar i docierając do Final Four Ligi Mistrzyń, by na kolejne dwa lata zakotwiczyć w CSM Bukareszt, z którym wywalczyła mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Rumunii. Mimo tych sukcesów, zdecydowała się na przeprowadzkę do Glorii Bistrita, stając się bohaterką jednego z najgłośniejszych transferów tegorocznego lata. Wiadomo jednak, że „Kobi" w zespole uczestniczącym w Lidze Mistrzyń grać będzie tylko do końca czerwca, gdyż znowu podjęła decyzję o zmianie otoczenia. Tym razem padło na Węgry, a konkretnie na DVSC Schaeffler z Debreczyna, którego bramki strzeże inna czołowa reprezentantka Polski, Adrianna Płaczek. Kontrakt Kobylińskiej będzie ważny przez rok, z możliwością przedłużenia o kolejny.

- Jestem podekscytowana pobytem w Debreczynie. Uważam, że to dla mnie doskonała okazja. Szczególnie cieszę się, że będę mogła spróbować swoich sił w lidze węgierskiej. Przyjrzałam się klubowi i uważam, że to dobry projekt. Widać, że klub świadomie i stopniowo buduje swoją pozycję w Debreczynie i staje się coraz bardziej widoczny w Europie. Z roku na rok stara się utrzymać większość składu. Mam nadzieję, że szybko się zaaklimatyzuję i będę mogła razem z drużyną walczyć w przyszłym roku w Lidze Mistrzyń o jak najlepszy wynik - skomentowała zawodniczka dla oficjalnej strony węgierskiego klubu. Jego zawodniczki o umiejętnościach Kobylińskiej przekonały się 13 września podczas meczu Ligi Mistrzyń, w którym rzuciła 4 bramki, przykładając się do wygranej Glorii 34:33.

Monika Kobylińska to obecnie najbardziej doświadczona oraz najskuteczniejszą reprezentantka Polski. Rozegrała w niej 137 meczów i zdobyła 493 bramki. W 2015 roku była w składzie zespołu, który zajął 4. miejsce na świecie, nieprzerwanie w nim występuje i nie ma zamiaru przestać.

(mha)



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Ja wam jeszcze pokażę - zdaje się myśleć Monika Kobylińska.

Tworek do końca sezonu

Znany z ekstraklasy szkoleniowiec związał się z klubem, do którego mógł trafić już rok temu.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Zgodnie z naszymi wcześniejszymi informacjami, po blisko półtrocznej przerwie Piotr Tworek wraca na ławkę trenerską. Podpisał umowę z bielskim drugoligowcem, z którym mógł się związać już przed rokiem. Był bowiem jednym z czterech kandydatów do zastąpienia Dariusza Klaczy, żegnającym się z Rekordem pod koniec października. Prezes Janusz Szymura postawił jednak wtedy na Dariusza Ruckiego. Miał on objąć zespół tymczasowo, ale postawa drużyny w czterech ostatnich spotkaniach rundy jesiennej była na tyle obiecująca, że byłego trenera klubowych rezerw zdecydowano się pozostawić na stanowisku. Tworek na taki obrót sprawy najpewniej nie narzekał, bo podjął się misji ratowania przed spadkiem pierwszoligowej Kotwicy Kołobrzeg. Warunki, w jakich przyszło pracować mu nad morzem, były iście spartańskie. Klub miał bardzo poważne problemy finansowe i doszło nawet do sytuacji, w której PZPN zawiesił mu licencję oraz nałożył zakaz transferowy.

W efekcie na początku rundy wiosennej Kotwica udała się na mecz wyjazdowy z 13 piłkarzami. Mimo to zespół walczył do końca. W 15 meczach pod wodzą Tworka zdołał uzbierać 12 punktów, które w ostatecznym rozrachunku nie pozwoliły się utrzymać. Wspomniane problemy stoczyły klub do „okręgówki", ale Tworek się z nim pożegnał. Wiosną 2022 roku szkoleniowiec bez powodzenia pracował w Śląsku Wrocław. Został zwolniony już po 10 meczach, w których odniósł zaledwie jedno zwycięstwo. Zdecydowanie najlepszym okresem w jego pracy był ponaddwuletni pobyt w Warcie Poznań. Z pierwszoligowym średniakiem zdołał - po barażach z Radomiakiem - awansować do ekstraklasy, a w pierwszym sezonie nie tylko utrzymał „kopciuszka" na najwyższym poziomie rozgrywkowym, ale zajął z nim 5. miejsce. W przeszłości Piotr Tworek pracował już w Bielsku-Białej - w sezonie 2014/15 był asystentem Leszka Ojrzyńskiego w Podbeskidziu. W tym czasie Górale zajęli 10. miejsce w ekstraklasie, co jest ich najlepszym wynikiem w historii, a także awansowali do półfinału Pucharu Polski. Zadanie postawione przed Tworkiem w Rekordzie jest proste - utrzymać zespół w 2. lidze. Jak nas poinformował prezes Szymura, umowa z nowym szkoleniowcem Biało-zielonych obowiązywać będzie do zakończenia sezonu, ale zawiera możliwość przedłużenia. Zimą klu chce pozyskać lewego obrońcę i napastnika, a być może także stopera.

(gru)

Sport e38d514571

■ **Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz - Energa Start Elbląg 34:37 (20:23)**
RUCH SZCZYPIORNO: Gryczewska, Fornalczyk - Bondarenko 3, Trawczyńska 2, Gęga 8/3, Petroll 2, Szarkova 8/2, Doktorczyk 6, Jasinowska 2, Diablo 3/1, Bury. Kary: 12 min. Trener Ivo VAVRA
START: Suliga, Pentek, Ciąćka - Pahrabicka 10, Zych 10, Wicik 8/6, Grabińska 1/1, Kozłowska 1, Szczepaniak 1, Masalowa 2, Chwojnicka, Tarczyluk 4, Peplińska, Ratajczyk. Kary: 8 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

■ **SPR Sośnica Gliwice - PGE MKS El-Volt Lublin 22:33 (13:17)**
SOŚNICA: Glosar, Wawrzynkowska - Dmytrenko 3, Kozimur 3, Mokrzka 5/1, Strózik 1, Guziewicz 1, Andronik 6/2, Tukaj, Leśniak 1, Szczotka, Skubacz, Kaczmarek 2/1. Kary: 10 min. Trener Michał KUBISZTAL.
LUBLIN: Wdowiak, Martins - Górna 5, Prieto 9, Lima, Matuszczyk 2, M. Więckowska 2, Radosavljević 3, Planeta 2, D. Więckowska 2, Przywara, Gliwińska, Rosiak 1, Tomczyk, Szynkaruk 7, Owczaruk. Kary: 6 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

■ **Galiczanka Lwów - Enea MKS Gniezno 37:35 (19:14)**
GALICZANKA: Poliak, Standyk - Hawrysz 13/2, Diaczenko, Dmytryszyn 7, Kołodiuk 1, Tkacz 3, Markiewicz 4, Prokopiak 5, Kozak 4. Kary: 14 min. Trener Witalij ANDRONOW.
GNIEZNO: Hypka, Osowska - Bartkowiak 6, Łęgowska 4/1, Fegic 8, Głębocka 2, Cygan 6, Lipok 5/4 (CZK, 58 min - atak na twarz), Hartman 2, Nurska 2, Rocha, Kuriata. Kary: 12 min. Trener Peter KOSTKA.

■ **MKS Piotrcovia - KGHM MKS Zagłębie Lubin 27:28 (15:15)**
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Królikowska 1, Domagalska 6/1, Roszak 8, Noga, Polańska 3, Gadzina 3, Pankowska 1, Szczukocka, Sobecka 4, Grobelna 1, Byzdra, Masna. Kary: 16 min. Trener Horatiu PASCA.
ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz - Janas 4, Jakubowska 6, Kochaniak 3, Drabik 3, Fernandez 4, Weber 6, Cavo, Grzyb, Cesareo 2. Kary: 14 min. Trenerka Bożena KARKUT.

■ **PR Koszalin - KPR Gminy Kobierzyce 33:32 (14:17)**
KOSZALIN: Gomaa 1, Klarkowska - Furmanets 3, Nowicka 3, Kovarzova 6, Rycharska 1, Arsenievska 1, Aydin 7/2, Lasek, Bayrak 3, Naumczyk, Żmijewska 4, Knezević 4, Jura. Kary: 4 min. Trener Dmytro HREBENIUK.
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Chojnacka - Wiśniewska 2, Buklarewicz 2, Drażyk 3, Ważna 4, Arciszevskaja 5, Kostuch 5, Mączka 7/6, Kucharska, Szukal 1, Gakidova, Kozioł 1, Stapurewicz 2, Szajek-Ostrówka. Kary: 12 min. Trener Herlander SILVA.

1. Zagłębie	12	36	439:312
2. Lublin	11	27	353:288
3. Piotrcovia	12	27	364:317
4. Gniezno	12	21	360:323
5. Kobierzyce	12	18	358:347
6. Galiczanka	12	15	325:353
7. Koszalin	12	15	330:379
8. Start	12	14	350:400
9. Sośnica	12	4	321:391
10. Ruch	11	0	294:384

13. seria - 3-4 stycznia: Kobierzyce - Sośnica, Ruch - Galiczanka, Lublin - Piotrcovia, Strat - Koszalin, Zagłębie - Gniezno. **(mar)**


Fot. Szczypiorno Kalisz
Reakcja wziętej w „kleszcze" Anastazji Bondarenko mówi wszystko...

GŁOS TRENERÓW

■ **Magdalena STANULEWICZ**: - Wielkie brawa dla kaliszanek, że podjęły walkę i zagrały bardzo fajne zawody. Trzymamy za nie kciuki! Cieszy mnie, że moje dziewczyny wytrzymały presję. Stalowe nerwy sprawiły, że zgarnęłyśmy punkty, ponieważ gdy w pierwszej połowie wyszłyśmy na plus 5, wydawało się, że będzie spokojnie, ale tak nie było. Na pewno popełniłyśmy za dużo błędów w obronie, straciłyśmy za dużo bramek i głównie to będziemy analizować.

■ **Ivo VAVRA**: - Piłka ręczna to sport błędów, a my - niestety - popełniamyich więcej niż przeciwnicy. Wychodzimy na prowadzenie bramką i nie wiedząc dlaczego popełniamy trzy proste gafy. Tak zdarzyło się już kilka razy w tym sezonie. A jak do tego doliczymy nieskuteczność, marnowanie stuprocentowych pozycji, to zobaczymy, gdzie mamy największe problemy. Wyniki są, jakie są, ale warto podkreślić, że z powodu kontuzji i krótkiej ławki gramy praktycznie bez zmian i bez prawego skrzydła.

Coraz krótszy cień nadziei

Siódemka z Kalisza nie skorzystała z jednej z ostatnich desek ratunku na utrzymanie w elicie, natomiast ekipa z Elbląga prolongowała szanse na play off.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Ostatnie spotkanie w tym roku było niezwykle ważne dla obu zespołów. Zamykającym tabelę miejscowym miało dać cień nadziei, że walka o bezpieczną lokatę będzie jeszcze możliwa, natomiast elblążanki liczą na 6. miejsce, gwarantujące nie tylko utrzymanie, ale też walkę o medale.

Do pierwszego starcia tych drużyn doszło 13 września w Elblągu. Start wygrał 36:34, lecz o punkty musiał walczyć do końca. Podobnie było w sobotnim rewanżu. Początkowo inicjatywę posiadały podopieczne trenera Ivo Vavry. Sytuacja zmieniła się od stanu 4:4. W 10 minucie przyjezdne odjechały na 4 bramki (6:10), a w 21 minucie prowadziły nawet pięcioma trafieniami, prezentując skuteczną grę w ofensywie i konsekwentną w obronie. Czech poprosił o czas, próbując zatrzymać impet rywalek, skorygować grę swojego zespołu, co pozwoliło zniwelować stratę do trzech bramek.

Drugą część spotkania otworzyła Polina Masalova, podwyższając wynik, ale kaliszanki nie złożyły broni. Po rzucie karnym Marty Gęgi zbliżyły się na 2 trafienia (22:24), w 40 minucie po bramce Natalii Doktorczyk doprowadziły do remisu (29:29), a za moment - ponownie za sprawą Doktorczyk - odzyskały prowadzenie (30:29). Mecz wchodził w decydującą fazę, na parkiecie trwała wymiana ciosów (32:32 w 51 min). Kluczowy dla losów spotkania okazał się okres między 53 a 57 minutą. Start wyszedł na prowadzenie 34:32, a wykorzystując dwie błyskawiczne kontry, odskoczył już na 4 bramki (37:33 w 55 min). Trener Vavra raz jeszcze poprosił o przerwę, szukając ostatniej deski ratunku, i wtedy ważną rolę odegrała bramkarka Oliwia Suliga, której skuteczne interwencje pozwoliły utrzymać gościom przewagę. MVP spotkania została rozgrywająca Aleksandra Zych, natomiast na najlepszą zawodniczkę Ruchu Szczypiorna wybrano Simonę Szarkovą.

Dodajmy, że w drużynie Startu zadebiutowała 16-letnia wychowanka elbląskiego MKS-u Truso i trenerki Marty Czapli, niezwykle utalentowana, perspektywiczna i bardzo wszechstronna Alicja Ratajczyk.

Zbigniew Cieńciała

Nie sztuką jest się wyżyłować

Przez trzy kwadranse gospodynie dzielnie stawiały się kandydatkom do złota i to jest dobry prognostyk na nowy rok w Gliwicach.


Fot. Orlen Superliga
W Gliwicach walczono dosłownie o każdą piłkę...

Faworyt tego spotkania był jeden i walczący jak zawsze o najwyższe cele pewniak z Lublina w Gliwicach nie zawiódł oczekiwań. Odniósł pewne zwycięstwo i w dobrym nastroju będzie świętował Sylwestra i Nowy Rok. Ciepłe słowa należą się także Sośnicy, która nie położyła się przed wicemistrzyniami Polski.

Zwłaszcza do przerwy w małej hali ProZero Areny Gliwice – tam rozegrano mecz ze względu na transmisję w telewizji Polsat – gospodynie stawiały się lublinianko m. Jeśli w poprzednim meczu z Zagłębiem popełniły zdecydowanie za dużo „głupot i baboli", jak rzucił z uśmiechem Michał Kubisztal, to... - Przez 45 minut spotkania z Lublinem pokazaliśmy, że potrafimy grać fajną piłkę ręczną - podkreślił trener Sośnicy (3:1 w 5 min, 4:4 w 9 min, 9:10 w 15 min).

W 25 minucie gospodynie - przegrywając 10:14 - wykorzystały moment przestoju rywalek, dochodząc je na bramkę, ale w końcówce znów popełniły kilka błędów, a już po syrenie na przerwą straciły kuriozalnego gola, którego Szimonetta Planeta zdobyła bezpośrednio z rzutu wolnego.

Po zmianie stron lublinianki utrzymywały stabilną przewagę na poziomie 4-5 goli. I pewnie taką różnicą zakończyłoby się to przyjemne do oglądania spotkanie, gdyby nie fakt, że gliwiczanki w ostatnim kwadransie zdobyły... tylko jednego gola. - Gliwice zaczęły spotkanie bardzo dobrze, ale wiedziałyśmy, że musimy te trzy punkty wywalczyć. Po przerwie rywalki opadły z sił i mogłyśmy wyprowadzić kilka kontr. Sośnica nie dysponuje zbyt szerokim składem i chyba to było kluczem do zwycięstwa. W nadchodzącym roku życzymy kibicom wielu emocji, a sobie jak najmniej kontuzji – powiedziała zadowolona autorka siedmiu goli, Daria Szynkaruk, a nagroda MVP powędrowała do bardzo dobrze dysponowanej Hiszpanki, Marii Prieto.

Zbigniew Cieńciała

GŁOS TRENERÓW

■ **Paweł TETELEWSKI**: - Mecz toczył się falami. Szukaliśmy różnych ustawień, szczególnie w obronie. Było trochę nieskuteczności i dwa-trzy proste błędy, jakie nie powinny nam się zdarzyć. W drugiej połowie nasza gra wyglądała już lepiej. Choć to jest dopiero początek drugiej rundy, nie powiem nic nowego poza tym, że zawsze walczymy o złoto i w tej kwestii nic się nie zmieniło.

■ **Michał KUBISZTAL**: - Trochę zawiodła nas skuteczność, bo w pierwszej połowie mieliśmy 4-5 naprawdę fajnych, czystych sytuacji. Gdybyśmy je wykorzystali, moglibyśmy się trzymać dalej na 1-2 bramki. Po przerwie ponownie brak skuteczności zepsuł nam wynik, bo do 45 minuty trzymaliśmy się dzielnie. Ale biorę to na siebie, bo w końcówce dałem szansę młodzieży, żeby się ograła, sprawdziła, bo nie sztuką jest wyżyłować się w meczu z Lublinem i zapłacić za to w drugiej części sezonu.

Sport e38d514571

Emocje do końca

Wicemistrzowie Polski z Lublina przegrali w Gliwicach! Tak słabej pierwszej rundy w wykonaniu Startu nikt się nie spodziewał.

ORLEN BASKET LIGA

W PreZero Arena było ciekawe i emocjonujące widowisko. GTK gościło Start Lublin. Oba zespoły zaczęły sezon bardzo źle i dramatycznie potrzebują punktów. W pierwszej kwarcie lepsi byli lublinianie, których napędzał bardzo dobrze dysponowany Liam O'Reilly (14 pkt w tej ćwiartce). Potem mecz się wyrównał. Remis był w połowie (45:45), jak i po trzech kwartach (69:69). W ostatniej części nieco lepiej zagrali gospodarze, którzy 100 sekund przed końcem zyskali 9 punktów przewagi (93:84). Mimo takiej zaliczki o mało nie przegrali - po serii błędów gliwiczan goście zmniejszyli stratę do ledwie 2 „oczek" (95:93) i mieli piłkę w rękach. W ostatniej akcji spudłował jednak Quincy Ford i miejscowi mogli cieszyć się z trzeciej wygranej w sezonie. - Ten mecz przegraliśmy dużo wcześniej. Mieliśmy wielki problem ze zbiórką na własnej tablicy. Mimo że uczulaliśmy zawodników, to błędów w tym elemencie popełniliśmy za dużo - mówił trener Startu Wojciech Kamiński. Gospodarze zebrali aż 20 piłek więcej od rywali (44-24). Najlepszym zawodnikiem GTK był Wesley Gordon, który zanotował solidne double-double (16 pkt, 13 zbiórek). - Gramy coraz lepiej. Dominowaliśmy dziś pod tablicami, wykonywaliśmy plan trenera i to przesądziło o naszej wygranej - komentował Gordon.

Tauron GTK Gliwice - PGE Start Lublin 95:93 (22:29, 23:16, 24:24, 26:24)
GLIWICE: W. Gordon 16, Godfrey 13 (3x3), Grudziński 13 (2x3), Jackson 13 (1x3), Piśla 12 (2x3) - Oguine 17 (1x3), Davis 9 (1x3), Bender 2, Busz, Misztal. Trener Boris BALIBREA.
LUBLIN: O'Reilly 26 (4x3), Tokoto 19, Frankamp 14 (4x3), Griffin 9 (1x3), Ford 1 - Wright 15 (1x3), Krasuski 6, Put 3 (1x3), Pelczar. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń 64:71 (19:13, 16:18, 14:17, 15:23)
WAŁBRZYCH: Cabbil 7 (1x3), Garcia 17 (2x3), Jogela 7, Marchewka 4, Wyka 6 - Smith 12 (1x3), Anderson 7 (1x3), Benson 4. Trener Andrzej ADAMEK.
TORUŃ: Persons 11, Thomasson 17 (3x3), Brenk, Langović 26 (2x3), Kulig 6 - Smith 3, Szlachetka, Sowiński, Kunc 4, Lipiński 4. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

Zastal Zielona Góra - Miasto Szkła Krosno 98:84 (22:27, 24:18, 22:17, 30:22)
ZIELONA GÓRA: Garrison 12 (1x3), Mazurczak 10, Sulima 4, Szumert 16 (1x3), Maughmer 15 (1x3) - Matczak, Fayne 3, Cartier 11 (1x3), Lewis 16 (1x3), Woroniecki 11 (3x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.
KROSNO: Hensley 2, Watson 12, Bockler 18 (4x3), Jankowski 9 (3x3), Radić 12 - Góreńczyk 2, Jackson 16 (3x3), Łałak 2, Wójcik 8, Chrabota 3 (1x3). Trener Maros KOVACIK.

AMW Arka Gdynia – Legia Warszawa 106:73 (28:24, 21:13, 25:20, 32:16)
GDYNIA: Garbacz 22 (4x3), Zyskowski 19 (2x3), Okauru 19 (3x3), Ljubicić 10, Łączyński 6 (2x3) - Ramey 10 (2x3), Barrett 9, Hrycaniuk 6, Kowalczyk 5 (1x3), Orłowski. Trener Mantas CESNAUSKIS.
WARSZAWA: Thompson 14 (2x3), Ponsar 11 (1x3), Graves 8 (1x3), Tomaszewski 6, Pluta 2 - Shungu 13 (1x3), Czapla 8 (2x3), Wilczek 7 (2x3), Hunter 4, Silins, Niedziałkowski. Trener Heiko RANNULA.


Fot. Facebook Tauron GTK Gliwice
Gliwiczanie zrobili sobie selfie zaraz po zwycięskim meczu.

Dziki Warszawa - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski 80:61 (19:18, 18:16, 25:11, 18:16)
WARSZAWA: Vander Plas 21 (3x3), Horton 12 (1x3), Caruthers 9, Soares 15 (1x3), Frąckiewicz 4 - Aleksandrowicz, Grochowski 3, Kempa 2, Kamiński 3 (1x3), Chavez 8 (2x3), Oguama 3. Trener Marko LEGOVICH.
OSTRÓW: Mejeris 4, Jackson 10, Laster, Gibson 13 (1x3), Pluta 20 (5x3) - Sakota 7 (1x3), Czoska 1, Brzović 4, Rutecki 2. Trener Andrzej URBAN.

Energa Trefl Sopot - Energa Czarni Słupsk 97:61 (22:21, 27:12, 24:9, 24:19)
SOPOT: Scruggs 7 (1x3), Witliński 11, Kacinas 9 (3x3), Goins 16 (2x3), Schenk 12 (3x3) - Kiejzik 3 (1x3), Nowicki 2, Surorg 11, Cowels 8 (1x3), Zapała 6, Addae-Wusu 12 (1x3). Trener Mikko LARKAS.
SŁUPSK: Duffy 6 (1x3), Wilczek 5 (1x3), Lambrecht 10, Tomczak 7, Skele 6 (1x3) - Carter 6 (2x3), Penn 13 (1x3), Ivory 3 (1x3), Zabrocki 2, Pluta 3 (1x3), Nowakowski. Trener Roberts STELMAHERS.

1. Gdynia	13	23	1111:1030
2. Wrocław	13	22	1160:1081
3. Sopot	12	21	1089:954
4. Legia	13	21	1089:1052
5. Dziki	13	21	1180:1104
6. Wałbrzych	12	19	945:945
7. Szczecin	11	19	916:884
8.Zielona G.	12	19	1013:948
9. Ostrów	13	19	1114:1168
10.Toruń	13	18	1130:1154
11.Włocławek	12	18	1078:1048
12.Dąbrowa G.	12	17	1031:1040
13.Słupsk	13	17	1058:1136
14.Gliwice	13	16	1019:1156
15.Lublin	12	15	975:1104
16.Krosno	13	15	1055:1159

Najbliższe mecze: Dąbrowa Górnicza - Szczecin (29.12.), Ostrów - Sopot (1.01.26), Słupsk - Wałbrzych, Toruń - Gliwice, Wrocław - Zielona Góra (wszystkie 2.01.26). **(pp)**

Akademiczki zabawiły się w Sosnowcu

Sosnowiczanki dawno nie doznały takiego upokorzenia na własnym parkiecie.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Ten mecz określano mianem wydarzenia kolejki. W hali przy Żeromskiego w Sosnowcu pojawiły się wiceliderki tabeli z Lublina. Akademiczki po dwóch grudniowych porażkach (w Gorzowie i Krakowie) przyjechały z wyraźną sportową złością i chęcią odkucia się.

Przewaga AZS-u rosła błyskawicznie, miejscowe odstawały od rywalek, nie bardzo wiedziały, co dzieje się na boisku. Do przerwy przyjezdne prowadziły 18 punktami. Dominowały pod tablicami, a co gorsza dla przeciwniczek - jak szalone trafiały z dystansu i spod kosza. Prawdziwego upokorzenia Zagłębie doznało w czwartej kwarcie, w 10 minut uzbierało ledwie 5 punktów przy 25 lublinianek.

Cztery minuty przed końcem, po kolejnej „trójce" Destiny Slocum, przyjezdne przekroczyły granicę 100 punktów (po raz drugi w sezonie). Skończyło się na 105 punktach oraz różnicy 39 „oczek". AZS nie miał słabych punktów - Robbi Ryan rewelacyjnie dyrygowała zespołem, Markeisha Gatling „dziurawiła" kosz spod tablicy, Dragana Stanković kończyła mecz ze statystykami bliskimi triple-double (Serbce zabrakło tylko zbiórki), a wspomniana Slocum raz za razem trafiała zza łuku.

AZS sukces okupił kontuzjami. W 34 minucie boisko z grymasem bólu opuściła Dominika Ullmann. Młoda zawodniczka z Lublina ucierpiała w jednym ze starć podkoszowych. Z kolei 11 sekund przed końcem urazu doznała Aldona Morawiec.

MB Zagłębie Sosnowiec - Lotto AZS UMCS Lublin 66:105 (15:23, 18:28, 28:29, 5:25)


Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz
Robbi Ryan zdobyła 18 punktów.

SOSNOWIEC: Taylor 30 (5x3), Kuczyńska, Reese 18, Pyka 5 (1x3), Burliga 5 - Kurach 4, Jackowska 3 (1x3), Micek 1, Kłobukowska, Niedźwiedzka. Trener Piotr GLINIAK.
LUBLIN: Gatling 23, Slocum 19 (5x3), Wnorowska 13 (1x3), Stanković 10, Wojtala 9 (1x3) - Ryan 18 (3x3), Morawiec 8 (2x3), Ullmann 3 (1x3), Adamczuk 2. Trener Karol KOWALEWSKI.

Wisła Kraków - Enea AZS Politechnika Poznań 75:65 (16:14, 13:16, 29:16, 17:19)
KRAKÓW: T. Williams 22, J. Williams 16, Jasiulewicz 6, Cykowska 6 (2x3), Niemojewska 2 - Vujacić 11 (1x3), Stasiuk 6, Gilmajster 6, Żukowska. Trener Jordi ARAGONES.
POZNAŃ: Carter 21, Brown 8, Pszczolarska 6 (2x3), Popović 4, Piasecka 2 - Hank 13 (1x3), Kośla 9, Brzustowska 2, Rutkowska, Haegenbarth. Trener Wojciech SZAWARSKI.

Isands Wichoś Jelenia Góra – SKK Polonia Warszawa 73:84 (27:15, 11:24, 18:21, 17:24)
JELENIA GÓRA: Dzierbicka 23 (1x3), Kosalewicz 21, Domka 5 (1x3), Stępień 14 (4x3), Kurkowiak 4 - Pawlukiewicz 3, Warsińska, Pilichowska 3 (1x3), Byczkowska, Dżochowska. Trener Rafał SROKA.
WARSZAWA: Wesołowska 15 (3x3), Vitulova 14 (1x3), Sosnowska 5, Watson 29 (3x3), Masłowska 13 (1x3) - Rogozińska 8 (2x3), Puter, Kusiak, Wiklak, Barańska. Trener Jelena SKEROVIĆ.

Artego Bydgoszcz - VBW Gdynia 81:66 (28:13, 16:21, 15:16, 22:16)
BYDGOSZCZ: Jones 19 (1x3), Michałek 13 (2x3), Sobiech 5 (1x3), Pawłowska 5 (1x3), Maławy 3 (1x3) - Pokk 20 (4x3), Keller 11, Szymkiewicz 3 (1x3), Danielewicz 2, Pawlikowska, Uziałło. Trener Piotr KULPEKSZA.
GDYNIA: Wrzesiński 23 (1x3), Jakubiuk 18, Ułan 9 (1x3), Zalewska 5, K. Maj 3 (1x3) - Wysocka 8, Czurgiel, A. Maj, Szer. Trener Martins ZIBARTS.

Ślęza Wrocław – Energa Toruń 65:58 (14:12, 19:13, 16:16, 16:17)
WROCŁAW: Davis 9, Kraker 9 (3x3), Strautmane 13 (2x3), Fiszer 2, Mielnicka 11 - Zięborska 16 (2x3), Vihmane 4, Kulińska, Jeziorna 1. Trener Arkadiusz RUSIN.
TORUŃ: Sagerer 7, Johnson 22, Kapinga Maweja 1, Preihs 6 (2x3), Grządziela - Ustowska, Tarkovicova 11 (3x3), Podkańska, Śmiałek, Batura 11 (1x3). Trener Elmedin OMANIĆ.

1.Gorzów	12	22	1007:798
2.Lublin	12	22	1019:861
3.Wrocław	12	21	1010:805
4.Poznań	12	19	908:892
5.Sosnowiec	12	19	1012:912
6.Gdynia	12	18	1063:982
7. Toruń	12	18	842:822
8.Kraków	12	18	846:865
9.Bydgoszcz	12	17	871:964
10.Warszawa	12	15	837:990
11.Bochnia	12	15	924:1072
12. Jelenia G.	12	12	725:1101

Najbliższe mecze: Gdynia - Toruń, Gorzów - Wrocław, Poznań - Sosnowiec, Bochnia - Jelenia Góra, Warszawa - Kraków, Bydgoszcz - Lublin (wszystkie 30.12.). **(pp)**

Sport e38d514571

W RYTMIE JAZZU

NBA

■ Detroit Pistons, liderzy Konferencji Wschodniej, grali w Salt Lake City z 12. drużyną Zachodu. Mecz zakończył się niespodziewaną wygraną gospodarzy. 18 sekund przed końcem na tablicy wyników był remis (129:129), a decydujące o sukcesie punkty na2 sekundy przed końcową syreną zdobył z półdystansu Keyonte George. 22-latek spisuje się w tym sezonie rewelacyjnie, w ostatnich siedmiu meczach jego statystyki są zadziwiająco dobre - 30,3 pkt, 7,1 asysty oraz 5,1 zbiórki. George w ostatnim czasie korzysta z pomocy psychologa i wydaje się, że właśnie te seanse mocno go odmieniły. - Słyszy się o psychologii sportu, słyszy się o terapii, wiele osób po prostu mówi, że tego nie potrzebuje, ale dla mnie to było naprawdę dobre, móc porozmawiać z kimś, kto nie ma o mnie pojęcia, nie ma o mnie zdania – po prostu słucha. Karmię ich dobrymi i złymi rzeczami, a oni słuchają. Świadomość, że ktoś inny wie, przez co przechodzę, zdjęła mi ciężar z ramion. To takie cudowne uczucie, że mogę wyjść na boisko i grać z czystym umysłem - opowiadał w jednym z wywiadów. W sobotę Keyonte George znowu wystąpił w roli głównej. Tym razem Jazzmeni pojawili się w San Antonio. Faworytem były Ostrogi, które wygrały osiem spotkań z rzędu, ale dzięki znakomitej drugiej kwarcie (38:20) to goście wywieźli z Teksasu zwycięstwo. George miał 28 pkt, 5 zbiórek, 6 asyst i 2 przechwyty. Gospodarzom mocno brakowało De'Aarona Foksa, który pauzował z powodu urazu mięśnia przywodziciela lewego uda. Do pierwszej piątki powrócił natomiast Victor Wembanyama (32 pkt, 7 zbiórek, 5 bloków), który po kontuzji poprzednie mecze zaczynał jako rezerwowy. Krótki epizod zaliczył Jeremy Sochan. Nasz zawodnik w pierwszej połowie był na boisko przez 4:28 min, a po przerwie dostał jeszcze 73 sekundy. Skończył mecz bez punktu, z asystą i dwoma stratami. Spurs pozostają wiceliderami Konferencji Zachodniej.

Piątek: Atlanta - Miami 111:126, Orlando - Charlotte 105:120, Washington - Toronto 138:117, Indiana - Boston 122:140, Chicago - Philadelphia 109:102, Memphis - Milwaukee 125:104, New Orleans - Phoenix 108:115, Utah - Detroit 131:129, Portland - LA Clippers 103:119
Sobota: Sacramento - Dallas 113:107, Orlando - Denver 127:126, New Orleans - Phoenix 114:123, Atlanta - New York 125:128, Miami - Indiana 142:116, Chicago - Milwaukee 103:112, Houston - Cleveland 117:100, Minnesota - Brooklyn 107:123, San Antonio - Utah 114:127 **(pp)**

Zagłębie po raz pierwszy!

GKS Katowice po raz piąty z rzędu przegrał w półfinale i marzenia tego zespołu będą trwały przez kolejny rok.

PUCHAR POLSKI

Kto wygrał mecz? - Zagłębie, Zagłębie! – tak fetowali sukces kibice sosnowiczan, którzy po raz pierwszy awansowali do finału PP, rozgrywanego w Krynicy-Zdroju. W półfinale pokonali GieKSę 4:2 i ziściły się słowa kapitana sosnowieckiej drużyny Michała Kotlorza, który po nie tak dawnej trzeciej porażce ligowej w Satelicie (1:3) powiedział: - Dorwiemy ich w półfinale! Ta potyczka dostarczyła niesłychanych emocji i trzymała do końca w napięciu. GKS po raz piąty z rzędu w tej imprezie zakończył na półfinale. Klątwa nie została odczarowana.

Oba zespoły na mecz pucharowy zmobilizowały niemal optymalne składy. Jedynie w GKS-ie brakowało obrońcy Aleksiego Varttinena i zespół był zmuszony grać na trzy pary obrońców. W sosnowieckiej ekipie pełna mobilizacja, choć trenerzy zdecydowali się na grę siedmioma defensorami, ale już od dawna hołdują tej zasadzie. Pierwsza tercja w wykonaniu obu drużyn na pewno zadowoliła kibiców. Jedni i drudzy nie stronili od twardej, bezpardonowej walki na bandach. Wszystko zaczęło się wielce obiecująco dla Zagłębia. Matthew Sozanski, ofensywny obrońca rodem z Calgary, wystrzelił spod niebieskiej linii, a przed bramkarzem Jesperem Eliassonem wyrosło dwóch jego kolegów. Uderzenie było tak precyzyjne, że krążek wpadł w samo „okienko". Gol najwyższej jakości, zaś radość w boksie Zagłębia ogromna.

Strata gola nie wpłynęła demobilizująco na zespół katowicki. W 7 min do boksu kar powędrował Vaino Sirkia i zespół Zagłębia przeżywał trudne momenty i nie zdołał utrzymać korzystnego wyniku, bo tuż przed wejściem Fina na lód Jonasz Hofman po podaniu Grzegorza Pasiuta zdołał wyrównać. W 17 min Aron Chmielewski, rozgrywający bardzo dobre spotkanie, sfaulował Patryka Wronkę i otrzymał, naszym zdaniem zbyt pochopnie, podwójną karę mniejszą. Udało się obronić to osłabienie, bo sosnowiczanie wykazali się niesłychana konsekwencją.

Nie wytrzymał nerwowo Ian McNulty. W 25 min przy wznowieniu był atakowany przez sosnowiczan, a chwilę potem postąpił nierozważnie.Za faul na Jere-Matiasie Alanenie otrzymał 5 min i za niesportowe zachowanie został odesłany do szatni. To był jeden z kluczowych momentów tego meczu. Trener Jacek Płachta z konieczności musiał „skrócić" skład i 4. formacja była pozbawiona środkowego.

Formacje specjalne w tym meczu odegrały istotną rolę. Gdy GKS był osłabiony 5-minutową karą (Jakub Hofman siedział na ławie) wówczas Joni Piiponen odzyskał prowadzenie dla sosnowieckiej drużyny, jednak gdy w boksie kar przebywał ponownie Sirkiä, niezawodny w takich momentach Jean Dupuy wyrównał. Podopieczni trenera Matiasa Lehtonena wcale nie zamierzali rezygnować. Kolejne prowadzenie dla Zagłębia zdobył nie tak dawno pozyskany Joonas Enlund, po podaniu niezawodnego Chmielewskiego.

A potem rozgorzała prawdziwa hokejowa bitwa. GKS dążył do wyrównania i w 55 min Wronka trafił w poprzeczkę. W 59 min Erkka Seppala w potwornym zamieszaniu zdobył gola, który już upewnił kibiców Zagłębia, że pozostaną w Krynicy na dłużej. Na 54 sek. przed końcem trener Płachta wycofał bramkarza, ale ten manewr nie przyniósł efektu.

Hokeiści Zagłębia grą w formacjach specjalnych i w defensywie udowodnili, że każdy rywal musi się z nim liczyć. Zrealizowali swoje marzenie o finale tej prestiżowej imprezy, a pewnie teraz będą mieli sny o zdobyciu Pucharu Polski...

Włodzimierz Sowiński


Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Matthew Sozanski dał sygnał kolegom z Zagłębia do strzelania goli.

■ **ECB Zagłębie Sosnowiec – GKS Katowice 4:2 (1:1, 2:1, 1:0)**
1:0 – Sozanski – Bernacki – Nahunko (4:49), 1:1 – Jonasz Hofman – Wronka – Pasiut (9:55, w przewadze), 2:1 – Piiponen – Chmielewski – Roine (26:59, w przewadze), 2:2 – Dupuy – Anderson – Monto (30:35, w przewadze), 3:2 – Enlund – Chmielewski – Roine (32:36), 4:2 – Seppala – Brynkus – Jokinen (58:37). Sędziowali: Michał Baca i Paweł Kosidło – Mateusz Kucharewicz i Michał Żak. Widzów 2600.
ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura – Sozanski (2), Wanacki – Naróg, Biłas – Björkung, Kotlorz; Piiponen (2) – Seppala – Jokinen, Roine – Enlund – Chmielewski (4), Brynkus – Alanen – Bernacki, Gromadzki – Nahunko – Sirkiä (4), Sołtys. Trener Matias LEHTONEN.
GKS: Eliasson; Lundegard – Runesson, Verveda (2) – Maciaś, Hoffman – Chodor; Fraszko – Pasiut – Wronka, Dupuy – Anderson – Michalski, Koivusaari (2) – Monto (2) – Bepierszcz, Jakub Hofman – McNulty (5+20) – Jonasz Hofman, Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Zagłębie – 12 min, GKS – 31 (kara meczu dla McNulty'ego) min
■ **Dziś o 18.00 drugi półfinał JKH GKS Jastrzębie - Unia Oświęcim - TVP Sport.**

SPOD BANDY

WITKOWICE CORAZ WYŻEJ

■ Ridera z Witkowic ma niezwykle udane końcowe dni grudnia, bowiem wygrała trzeci mecz z rzędu i awansowała na 5. miejsce. Zespół, w którym występuje Krzysztof Maciaś, tym razem pokonał na wyjeździe HC Ołomuniec 6:0 (2:0, 2:0, 2:0), a nasz reprezentant zaliczył asystę. Maciaś wystąpił w 4. formacji i przebywał na lodzie 15:21 min, a w 29 spotkaniach zdobył 6 goli oraz zapisał 2 asysty. Liderem tabeli jest drużyna z Pardubic – 62 pkt, zaś Witkowice mają 6 pkt straty.

ASYSTA WAŁĘGI

■ Kamil Wałęga długo pauzował na skutek kontuzji, ale po powrocie prezentuje wysoką formę. Vlci Żylina, 3. drużyna poprzedniego sezonu, jednak przegrała na wyjeździe z HK Nitra 1:4. Nasz reprezentacyjny napastnik zapisał asystę przy trafieniu Brendana Ranforda. Wilki zajmują 4. miejsce - do 3. drużyny z Koszyc tracą 2 „oczka".

MOCNE UDERZENIE

■ Jak nakazuje tradycja, w drugi dzień świąt w Minneapolis ruszyły młodzieżowe mistrzostwa elity. Bronicy tytułu Amerykanie rozpoczęli od zwycięstw - z Niemcami 6:2 i Szwajcarią 2:1. Natomiast Kanadyjczycy przełamali niemoc w meczach z Czechami i wygrali 7:5, a w kolejnym spotkaniu zwyciężyli Łotwę 2:1 po dogrywce.

Grupa A: USA – Niemcy 6:3, Szwecja – Słowacja 3:2, USA – Szwajcaria 2:1, Słowacja – Niemcy 4:1. W tabeli prowadzi USA – 6 pkt, przed Szwecją i Słowacją po 3.
Grupa B: Czechy – Kanada 5:7, Finlandia – Dania 6:2, Łotwa – Kanada 1:2 po dogrywce, Dania – Czechy 2:7. Liderem jest Kanada – 5 pkt, która wyprzedza Finlandię i Czechy po 3 pkt.
Kolejne mecze rozegrano w nocy z niedzieli na poniedziałek czasu polskiego. **(s)**

BURZLIWE DERBY

NHL

■ Cóż to były za derby z sześcioma golami i... 136 minutami kar (gospodarze – 49, goście – 87). Florida Panthers, obrońcy pucharu po raz drugi w tym sezonie ulegli u siebie Tampa Bay Lightning 2:4 (1:2, 1:1, 0:1). Pantery przegrały w pierwszym meczu 1:3, potem wygrały na wyjeździe 5:2, zaś kolejne, ostatnie spotkanie w sezonie zasadniczym rozegrane zostanie 5 lutego. Potem, być może, dojdzie do kolejnych w play offie, jeżeli oczywiście oba zespoły zakwalifikują się do drugiej części rywalizacji. Gra gospodarzy w liczebnych przewagach legła u podstaw porażki. Z dziewięciu została wykorzystana zaledwie jedna przez Brada Marchanda (28 min) przy dużym współudziale Sama Reinharta i Sama Bennetta. - Miałem wrażenie w pierwszej połowie meczu jakbyśmy od dawna nie widzieli krążka na oczy. Podczas gry w przewadze mieliśmy mnóstwo sytuacji i trudno nie być wściekłym po takim spotkaniu – mówił trener pokonanych, Paul Maurice.

Andrej Wasilewski, bramkarz gości, wykonał solidną robotę, broniąc 24 strzały, a oprócz wspomnianego Marchanda pokonał go Etu Luostarinen (6). Siergiej Bobrowski, jego vis-a-vis, miał 21 skutecznych interwencji. Nieszczęście Panter zaczęło się od wykorzystanego osłabienia przez gości. W boksie kar znalazł się Steven Santini, zaś 16 sek. później Jake Guentzel (14 min) wyrównał na 1:1. Natomiast Pontus Holmberg na 8 sek. przed końcem 1. tercji dał gościom prowadzenie. Kolejne trafienia były dziełem Nikity Kuczerowa (23 i 60, do pustej). Osiągnął on granicę 50 pkt w swoim 41. meczu (23 gole+27 asyst) oraz zdobył również 61. bramkę decydującą o zwycięstwie.
Derby Nowego Jorku nie były burzliwe, ale ciekawe. O wygranej Islanders z Rangers 2:0 (1:0, 0:0, 1:0) decydowały sekundy. Anders Lee zdobył gola w 58 sek. meczu, w wynik ustalił Simon Holmstrom na 17 sek. przed końcem posyłając „gumę" do pustej bramki. David Rittich obronił 27 strzałów i zanotował drugie czyste konto w sezonie, a dziewiąte w karierze.

W tabeli prowadzą trzy zespoły z Konferencji Zachodniej: Colorado – 63 pkt, przed Dallas – 57 i Minnesotą – 52. Z piątku na sobotę NHL nie grała.

Florida – Tampa Bay 2:4, NY Islanders – NY Rangers 2:0, Carolina – Detroit 5:2, St. Louis – Nashville 3:2, Buffalo – Boston 4:1, Los Angeles – Anaheim 6:1, Vancouver – San Jose 3:6, Toronto – Ottawa 7:5, Calgary – Edmonton 3:2, New Jersey – Washington 3:4 i Winnipeg – Minnesota 3:4 oba po dogrywkach, Dallas – Chicago 3:4 i Vegas – Colorado 5:6 oba po karnych. (ws)

Sport e38d514571

Rzeszowskie przekleństwo

Bielszczanki nie przeciwstawiły się mistrzyniom Polski. W całym meczu zdobyły zaledwie 49 punktów.

TAURON LIGA

DevelopRes ma patent na bialski zespół. W XXI wieku wygrał z nim aż 16 z 17 meczów, w tym osiem z rzędu. W niedzielnym starciu też był faworytem. W bieżących rozgrywkach kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Przewodzi ligowej stawce i jest na najlepszej drodze, by obronić mistrzowski tytuł. BKS Bostik ZGO natomiast gra w kratkę. W lidze ostatnio przegrał z PGE Budowlanymi Łódź, ale wygrał w Pucharze Polski z Moya Radomką, momentami prezentując ciekawą i efektowną siatkówkę.

Bielszczanki w Rzeszowie pokazały jednak swoją gorszą stronę. Od pierwszej akcji miały kłopoty w przyjęciu zagrywki. Myliły się zarówno obie przyjmujące, Ljubica Kecman i Reka Bozoki-Szedmak, jak i libero Agnieszka Adamek. Nie szło też atakującej Martynie Podlaskiej, która na jedenaście ataków skończyła zaledwie dwa i po pierwszym secie została zmieniona. Jej następczyni, Kertu Laak, spisywała się jednak również słabo. Przez dwa sety wykonała zaledwie osiem ataków, z których zdobyła dwa punkty. 25-procentowa skuteczność chluby jej nie przyniosła.



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Ljubica Kecman (z prawej) i Reka Bozoki-Szedmak tego meczu nie zaliczą do udanych.

Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS Bostik ZGO, na pozycji przyjmującej też próbował roszad. Z równie marnym skutkiem, jak w przypadku atakującej. Martyna Borowczak i Klaudia Nowakowska nie poprawiły gry drużyny.

Przewaga miejscowych była ogromna. Spotkanie wyrównane było jedynie w pierwszej fazie pierwszego seta. Od stanu 12:11 DevelopRes zaczął „odjazd". Po chwili było już 18:13. Takiej starty przyjezdne nie były w stanie odrobić.

W kolejnych partiach emocji nie było w ogóle. Rzeszowianki drugą zaczęły od 7:0, a w trzeciej szybko odskoczyły na 14:8.

W Mielcu tuż po świętach doszło do zmiany trenera. W meczu z PGE Budowlanymi Łódź Stal poprowadził Dominik Stanisławczyk. Dotychczasowy szkoleniowiec, Miłosz Majka, został zwolniony z powodu słabych wyników.

(mic)

DeverlopRes Rzeszów – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0 (25:19, 25:11, 25:19)
RZESZÓW: Wenerska (5), Piasecka (13), Dorsman (8), Bannister (14), Jasper (3), Heyrman (9), Szczygłowska (libero) oraz Pierzchała, Chmielewska, Sieradzka (4), Kubas. Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ.
BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk (1), Bozoki-Szedmak (5), Orzyłowska (8), Podlaska (2), Kecman (2), Gryka (7), Adamek (libero) oraz Michalewicz, Laak (3), Nowakowska (2), Borowczak (3), Suska (libero). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
Sędziowali: Jacek Litwin (Kraków) i Piotr Habel (Tarnów). Widzów 3452.
Przebieg meczu
I: 10:9, 15:11, 20:14, 25:19.
II: 10:3, 15:7, 20:10, 25:11.
III: 10:6, 15:9, 20:13, 25:19.
Bohaterka – Julita PIASECKA.

ITA Tools Stal Mielec – PGE Budowlani Łódź 1:3 (22:25, 25:22, 24:26, 23:25)
MIELEC: Bińczycka (1), Bączyńska (13), Nesimović (6), Calkins (17), Kazała (19), Moszyńska (7), Mazur (libero) oraz Sobiczewska (2), Walczak (1). Trener Dominik STANISŁAWCZYK.
PGE BUDOWLANI: Grabka (4), Damaske (15), Majkowska (4), Storck (16), Buterez (15), Planinsec (12), Łysiak (libero) oraz Honorio (2), Drużkowska (5), Lelonkiewicz (4), Siuda. Trener Maciej BIERNAT.
Sędziowali: Piotr Kasprzyk (Libiąż) i Gabriela Ferenczak (Kraków). **Widzów** 860.
Przebieg meczu
I: 10:9, 11:15, 16:20, 22:25.
II: 10:7, 15:11, 20:18, 25:22.
III: 9:10, 15:11, 20:14, 24:26.
IV: 8:10, 10:15, 17:20, 23:25.
Bohaterka – Alicja GRABKA.

Sukces w oparach dymu

Marlena Kowalewska z Superpucharem Grecji. To jej pierwsze trofeum poza granicami kraju.

Nasza reprezentacyjna rozgrywająca ostatniego lata podjęła przełomową decyzję. Po raz pierwszy w karierze zdecydowała się podpisać kontrakt z zagranicznym klubem. Powodem były kłopoty finansowe jej dotychczasowego pracodawcy, ŁKS-u Commercecon Łódź. Choć miała ważną umowę, działacze szukali oszczędności i dali jej wolną rękę.

- Wtedy pojawiła się całkiem atrakcyjna oferta z Grecji. Muszę przyznać, że rozgrywające rzadziej otrzymują propozycje z zagranicznych klubów, większym zainteresowaniem cieszą się atakujące, przyjmujące czy środkowe. Panionios Ateny pilnie poszukiwał rozgrywającej, bowiem zawodniczka, którą już zakontraktował, nie mogła wystąpić w tym sezonie. Szybko się dogadaliśmy – wyjaśniła 33-letnia Marlena Kowalewska.

Kierunek był dość zaskakujący, bo w ostatnim czasie nasze zawodniczki wybierały Turcję. Co zdecydowało? – Przed wyjazdem rozmawiałam m.in. z Kasią Zaroślińską-Król, która kilka lat temu występowała w klubie z Salonik, i bardzo dobrze wspominała Grecję. Poza tym wiedziałam, z jakimi zawodniczkami będę grać - Polina Rachimowa to była liderka reprezentacji Azerbejdżanu, a Elica Wasilewa to gwiazda bułgarskiej siatkówki. Słyszałam też, że klub ma aspiracje walki o najwyższe cele, a ja też chciałam powalczyć o coś innego niż kolejny medal mistrzostw Polski – tłumaczyła.



Fot. Facebook/Panionios

Marlena Kowalewska (w drugim rzędzie na środku) świętuje pierwszy sukces w Panioniosie.

Kowalewska szybko zadomowiła się w nowym otoczeniu. Stała się pierwszoplanową postacią swojej ekipy i właśnie świętuje z nią pierwszy sukces. Zdobyła Superpuchar Grecji, pokonując w finale Olympiakos Pireus 3:2 (25:22, 23:25, 24:26, 25:19, 15:12). Sukces odbił się szerokim echem. „Panionios zdobył Superpuchar, pokonując w finale Olympiakos, to pierwsze trofeum na tym poziomie w historii siatkówki w naszym klubie. To sukces o ogromnym znaczeniu. Nie tylko ze względu na jego wartość sportową, ale dlatego, że jest to zwycięstwo, które wykracza poza granice sekcji i należy do całej organizacji Panionios. Jest on wynikiem zbiorowego wysiłku, cierpliwości i wiary we wspólną wizję. Należy do sportowców i personelu technicznego, ale jednocześnie należy do osób, które codziennie pracują dla stowarzyszenia, administracji, pracowników, sponsorów, a przede wszystkim do świata Panionios" – pochwalił się klub w mediach społecznościowych. „W okresie świątecznym to trofeum jest potężnym symbolem jedności i ciągłości. Przypomina nam, że Panionios posuwa się naprzód, gdy funkcjonuje jako ciało, o wspólnych wartościach, szacunku dla jego historii i wiary w przyszłość" – dodano.

W lidze też Panioniosowi idzie całkiem dobrze. Po rozegraniu 11cmeczów z 24 punktami i bilansem 8 zwycięstw i 3 porażek zajmuje 3. miejsce. Ustępuje jedynie Olympiakosowi i niepokonanemu Panathinaikosowi Ateny. Szefowie klubu mają jednak wyższe ambicje niż tylko miejsce na podium. Celują w mistrzostwo.

W Grecji Kowalewskiej nie wszystko jednak spasowało. Okazuje się, że w halach nie ma zakazu palenia papierosów, więc w trakcie meczów unosi się dym. - Wiele hal jest stosunkowo małych i cały czas w nich śmierdzi. Niestety, to jest okropne, ale dla tutejszych ludzi normalne. Grając w ŁKS-ie, wyzywałam kibiców, gdy odpalali papierosy, bo mi to przeszkadzało – wspomniała.

Kowalewska nie ukrywa, że bardzo ceni sobie pogodę w Grecji; niemal każdy dzień jest słoneczny. Cieszy się też, że nie ma długich podróży na mecze. - Niemal wszystkie kluby są w Atenach lub skupione w stołecznej aglomeracji. Dwa dłuższe wyjazdy są na wyspę Santorini i do Salonik, do których moglibyśmy dojechać busem, ale i tak latamy – przekazała.

Pochodząca z Poznania siatkarka nie wybiega daleko w przyszłość – kontrakt z Panioniosem obowiązuje tylko do końca obecnego sezonu.

- Myślę, że na razie jest za wcześnie mówić o przyszłości, lecz nie wykluczam, że tu zostanę. Nie ukrywam, że chciałabym kontynuować karierę za granicą, poznawać coś nowego, tym bardziej że grania nie zostało mi już zbyt wiele – podsumowała.

(mic)

Moya Radomka – Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:1 (22:25, 25:19, 26:24, 25:17)
RADOM: Petrenko (5), Lengweiler (22), Garita (12), Gałkowska (15), Szlagowska (2), Piotrowska (7), Niemcewa (libero) oraz Mołczanowa, Plaga, Szumera, Marszałkowicz, Dąbrowska (12). Trener Piotr FILIPOWICZ.
BYDGOSZCZ: Łyczakowska (4), Makarewicz (13), Witowska (4), Foucher (5), Nowakowska (17), Pol (11), Jagła (libero) oraz Adamczewska (2), Głodzińska (4),Ziółkowska, Sobalska (2), Dąbrowska. Trener Martino VOLPINI.
Sędziowali: Patryk Wierzbowicz i Tomasz Kielar (obaj Rzeszów). **Widzów** 1130.
Przebieg meczu
I: 10:8, 14:15, 18:20, 22:25.
II: 10:9, 15:11, 20:12, 25:19.
III: 10:9, 15:13, 19:20, 26:24.
IV: 10:7, 15:9, 20:12,
Bohaterka – Julie LENGWEILER.

1. Rzeszów	12	34	11/1	35:7
2. Budowlani	12	30	10/2	32:11
3. Opole	11	27	9/2	28:9
4. ŁKS	11	21	7/4	26:19
5. Bielsko-Biała	12	20	7/5	24:23
6. Bydgoszcz	12	17	6/6	21:23
7. Police	11	15	5/6	21:22
8. Radom	12	14	5/7	21:24
9. Mielec	12	11	4/8	17:30
10. Mogilno	11	10	3/8	17:27
11. Wrocław	11	8	2/9	11:27
12. N. Dwór Maz.	11	0	0/11	2:33

1-8. play off, 12. spadek
Następne mecze: 30.12. Nowy Dwór Maz. – Wrocław; **5.01.2026:** Mogilno – Police; **9.01.:** PGE Budowlani – Mogilno; **10.01.:** Bielsko-Biała – Mielec, Wrocław – Radom, Police – Nowy Dwór Maz., Bydgoszcz – ŁKS; **11.01.:** Opole – Rzeszów.

Sport e38d514571

Robiła fajne rzeczy. I... przegrywała

Iga Świątek wróciła na kort i w Shenzhen broniła barw „Teamu Europa" w starciu z „Drużyną Świata".



Fot. instagram.com/iga.swiatek

Iga Świątek na kolacji z pozostałymi uczestnikami turnieju...

WORLD TENNIS CONTINENTAL CUP

- Belinda Bencic (Szwajcaria/Europa) - Xinyu Wang (Chiny/Świat) 4:6, 6:2, 10-5
- Iga Świątek (Europa) - Jelena Rybakina (Kazachstan/Świat) 6:3, 6:3
- Flavio Cobolli (Włochy/Europa) - Zhizhen Zhang (Chiny/Świat) 6:7, 3:6
- Świątek - Wang 2:6, 3:6
- Valentin Vacherot (Monako/Europa) - Andriej Rublow (Rosja/Świat) 6:2, 6:7, 7-10
- Bencic/Cobolli - Wang/Zhang 6:3, 7:6
- Vacherot - Zhang 6:3, 7:6
- Bencic - Rybakina 3:6, 4:6
- Świątek/Vacherot - Rybakina/Rublow 4:6, 4:6
- Cobolli – Rublow 3:6, 4:6

World Tennis Continental Cup to turniej pokazowy, za który nie przyznaje się punktów WTA czy ATP. Nie oznacza to, że rywalizacji na korcie nie było, parę trzysetowych (choć decydujący set grany był w formie super tie-breaka) potyczek chińscy widzowie zobaczyli. Tym niemniej sama impreza dać miała zawodnikom przede wszystkim nieco „funu".

I pewnie dała – nawet jeżeli socialmediowe wpisy Igi Świątek potraktujemy li tylko marketingowo. „Robimy tu fajne rzeczy na World Tennis Continental Cup" - napisała raszynianka na instagramie, oznaczając profil organizatora turnieju. I opatrzyła te słowa nie tylko uśmiechniętą fotką z uroczystego przyjęcia dla uczestników, ale też z sobotniego spotkania na korcie z Xinyu Wang, choć w tym przypadku akurat do śmiechu jej być nie powinno.

Cała potyczka trwała 70 minut, a sklasyfikowana na 57. miejscu rankingu WTA rywalka wygrała łatwo 6:2, 6:3. W obu setach Chinka dwukrotnie przełamywała serwis Świątek. Było to o tyle zaskakujące, że wcześniejszy jedyny mecz obu zawodniczek był zupełnie bez historii: w 1/16 finału French Open w 2023 roku Polka zwyciężyła 6:0, 6:0. Na usprawiedliwienie naszej rodaczki trzeba jednak przypomnieć, że miała ledwie parenaście godzin na odpoczynek między bojami z Jeleną Rybakiną i Wang.

Na oddech przed niedzielnym meczem mikstowym Świątek miała już nieco więcej czasu. Warto jednak pamiętać, że nasza rakieta nr 1 sporadycznie wychodzi na kort w parze – czy to deblowej, czy mikstowej właśnie. Jej partnerem w Shenzhen był Valentin Vacherot, który w singlowej części turnieju przegrał w trzech setach z Andriejem Rublowem, ale pokonał Zhizhena Zhanga. Polka i Monakijczyk nie dali jednak rady parze kazachsko-rosyjskiej, Rybakina-Rublow. W ten sposób Rublow został jedynym uczestnikiem World Tennis Continental Cup, który wygrał wszystkie swoje mecze. Na koniec bowiem odprawił z kwitkiem Włocha Flavio Cobollego, choć w maju 2025 przegrał z nim w finale turnieju ATP 500 w Hamburgu. Dzięki temu mecz Europa – Świat wygrał ten drugi zespół.

Świątek – mając w perspektywie start w wielkoszlemowym Australian Open (17 stycznia–1 lutego) – prosto z Chin poleci na antypody, gdzie 2 stycznia rozpocznie się turniej drużyn mieszanych United Cup (dwa single i mikst). Reprezentacja Polski - w składzie Iga Świątek, Katarzyna Kawa, Katarzyna Piter, Hubert Hurkacz, Daniel Michalski i Jan Zieliński - trafiła do grupy F w Sydney. 5 stycznia (od 7.30 czasu polskiego) Biało-czerwoni zmierzą się z Niemcami. Drugi mecz (w nocy z 6 na 7 stycznia, 0.30 czasu polskiego) zagrają zaś z Holandią.

(DaL)



Fot. instagram.com/iga.swiatek

...i na korcie, w meczu z Xinyu Wang.

Polski Orzeł rządzi

Krzysztof Ratajski znakomicie sobie radzi w mistrzostwach świata. We wtorek zagra w 1/8 finału.

MISTRZOSTWA ŚWIATA W DARTA

Od lat najlepszym polskim darterem jest Krzysztof Ratajski. W rankingu światowej organizacji PDC znajduje się na 37. miejscu. Od pierwszej połowy grudnia gra w mistrzostwach świata, najważniejszej imprezie w dartowym kalendarzu. 48-latek radzi sobie świetnie w turnieju w Anglii. Najpierw pokonał 3:0 Filipińczyka Alexisa Toylo, by w kolejnej rundzie ograć znanego Ryana Joyce 3:1, co dało mu awans do 1/16 finału, w której zmierzył się z Wesleyem Plaisierem.

Holender kilka dni wcześniej niespodziewanie pokonał Gerwyna Price'a. Walijczyk to doświadczony darter, który od wielu lat jest w czołówce światowego rankingu, a w 2021 roku został mistrzem świata. I choć od tamtego momentu nie zbliżył się do powtórzenia tego sukcesu, porażka z Plaisierem była szokująca. Jego rywal przystępował do pojedynku jako 92. zawodnik w rankingu. Był skazywany na porażkę, a jednak ze spokojem i opanowaniem pokonał bardziej utytułowanego przeciwnika, nie oddając mu seta. Los chciał, że właśnie na rozpędzonego Holendra trafił Ratajski.

Z uwagi na fenomenalny występ Plaisiera przeciwko Price'owi, trudno było przewidzieć, jak potoczy się starcie w 1/16 finału. Holender zaczął fenomenalnie. W pierwszym secie nie dał Polakowi żadnych szans. Wygrał 3:0 w legach, przełamując Ratajskiego dwukrotnie. Gdy Plaisier prowadził w setach 3:1 - do awansu potrzebował jeszcze jednej wygranej partii - niewielu dawało szanse naszemu graczowi. Wówczas... stał się cud.

Polak dokonał niemożliwego. Wygrał piątego seta, znajdując drogę do wyzerowania licznika, gdy wskazywał liczbę 117! Wytrzymał presję, przez co kompletnie złamał – dotychczas – pewnego siebie Plaisiera. W szóstym secie Holender był tak zestresowany, że nie potrafił zakończyć starcia, choć miał sześć lotek meczowych. Ratajski go dogonił i doprowadził do wyrównania, przez co zwycięzca siódmego seta stawał się triumfatorem całego pojedynku. Na ostatniej prostej Ratajskiemu nie zadrżała ręka. Pewnymi rzutami pokonał Plaisiera, który pożegnał się z turniejem.



Fot. IMAGO/PressFocus

Tak Krzysztof Ratajski przeżywał wygraną z Wesleyem Plaisierem.

Polak dostał się do 1/8 finału. Dotychczas jego najlepszym wynikiem w mistrzostwach świata był ćwierćfinał w 2021 roku. Jeśli jednak utrzyma wysoką dyspozycję, będzie w stanie powtórzyć ten wyczyn. We wtorek po południu zmierzy się z Luke'iem Woodhousem, Anglikiem, który zajmuje 25. miejsce w rankingu. To rywal, który jest w jego zasięgu. Jeśli wygra, w ćwierćfinale najprawdopodobniej zmierzy się z Luke'iem Littlerem (on w 1/8 finału zagra z Robem Crossem),liderem rankingu. To mistrz świata z poprzedniego roku, który sięgnął po tytuł mając 17 lat! Czy Ratajski będzie miał okazję spotkania się z nastoletnim geniuszem?

(kaj)

1/8 finału mistrzostw świata w darta
Wtorek, 30 grudnia, godz. 13.40
■ Luke Woodhouse – Krzysztof Ratajski

Sport e38d514571

Niedosyt w Engelbergu

Dawid Kubacki był trzeci w sobotę, a Klemens Joniak piąty w niedzielę, ale to nie wystarczyło na dodatkowe miejsce w Pucharze Świata.

PUCHAR KONTYNENTALNY

Przed Turniejem Czterech Skoczni Polska mogła wystawiać w konkursach Pucharu Świata sześciu skoczków. W Niemczech i Austrii już tylko pięciu, ale była szansa, żeby w kolejnych - w Zakopanem i Sapporo - znów skakało sześciu. Warunkiem były wysokie lokaty w zawodach Pucharu Kontynentalnego w Engelbergu. Po sobocie byliśmy tego bardzo bliscy, bo bardzo dobrze spisał się Dawid Kubacki, który zajął trzecie miejsce. Po pierwszej serii i skoku na 131,5 m był czwarty. W drugiej serii uzyskał 131 m i awansował na trzecią pozycję z dorobkiem 280,1 punktu, o 3,6 mniej od zwycięzcy. Triumfował Austriak Clemens Leitner, po skokach na 133 i 135 m. Drugi był jego rodak Markus Mueller, który uzyskał 138 m i 131 m, tracąc do Leitnera 3 pkt.

Aleksander Zniszczoł zajął 16. miejsce ze stratą 28,3 pkt do triumfatora (130 i 122 m), a Klemens Joniak 21. ze stratą 31,8 pkt (123,5 m i 133 m). Do drugiej serii nie awansowali 33. Jarosław Krzak (117,5 m) oraz 38. Jakub Wolny (113 m).

Niedziela zapowiadała się optymistycznie, bo serię próbną przed konkursem wygrał Leitner, a na drugiej pozycji znalazł się Kubacki. Symulacja przed konkursową rywalizacją wskazywała, że jeżeli Kubacki będzie w pierwszej piątce, to wywalczy dodatkowe miejsce do Pucharu Świata. Po pierwszej serii był co prawda szósty, skoczył 134,5 m, ale do trzeciego Joniaka tracił zaledwie 2,4 pkt. Młody Polak uzyskał 131,5 m i do prowadzącego Norwega Benjamina Oestvolda (134 m) tracił 2,1 pkt., a do drugiego Austriaka Clemensa Aignera (132,5 m) zaledwie 0,1.

Druga seria był jednak w wykonaniu Kubackiego słabsza. Miał tylko 128 m i spadł na 13. lokatę. W ten sposób straciliśmy szansę na dodatkowe miejsce. Wywalczyły je Austria, Japonia i Norwegia, trzy najwyżej umocowane kraje w klasyfikacji generalnej Pucharu Kontynentalnego.

Joniak w drugiej serii walczył o podium, ale skok na 128,5 m wystarczył do zajęcia tylko piątej pozycji. Ta jednak i tak jest dobrym wynikiem dla tego skoczka. Pozostali nasi reprezentanci nie błyszczeli. Wolny w 1. serii skoczył tylko 117 m i do finałowej rundy nie wszedł, został sklasyfikowany na 46. pozycji. Tyle samo miał Krzak, ale dostał dużą bonifikatę za wiatr i dostał się do drugiej serii na 30. miejscu. W drugim skoku miał 116,5 m i lokaty nie poprawił. Zniszczoł skoczył 124 i 126,5 m i zajął 27. miejsce.

Wygrał Oestvold, skacząc w drugiej serii najdalej w całym konkursie - 139,5 m. Obok niego na podium stanęli Austriak Markus Mueller (133,5 i 133,5 m) i Japończyk Yukiya Sato (135,5 i 138 m).

W klasyfikacji generalnej PK prowadzi Austriak Markus Mueller – 160 pkt przed rodakiem Clemensem Leitnerem – 124 i Japończykiem Yukiyą Sato – 105. Z Polaków najwyżej, na 7. miejscu jest Kubacki – 80 pkt - i na 13. Joniak – 55.

(a)



Fot. PressFocus

Dawidowi Kubackiemu w niedzielę nie poszło tak dobrze, jak w sobotę.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Leć, Kacper, leeeeć!

Uwaga, talent!

Kacper Tomasiak ma wielką szansę, by nawiązać do naszych najlepszych osiągnięć na światowych skoczniach.

Pierwsze zawody wygrał w wieku 6 lat, skacząc na nartach, które wcześniej ojciec mu... skrócił. Podczas gdy polskie skoki szukają nowego lidera, twardo stąpający po ziemi Kacper Tomasiak przebojem wdziera się do elity, wynosząc etos pracy z rodzinnego domu. Trudno o lepszy fundament, gdy rodzice to pedagodzy ze Szkoły Mistrzostwa Sportowego.

Śladami mocnych

Po niespełna miesiącu od debiutu, w zaledwie jedenastu konkursach nasz bohater zdołał przekroczyć barierę 200 pkt w Pucharze Świata - w XXI wieku w podobnym czasie taki wynik osiągnęli tylko Domen Prevc, Andreas Wellinger, David Zauner i Thomas Morgenstern. Tomasiak w debiucie zajął 18. miejsce i zdobył pierwsze w karierze punkty w najważniejszych zawodach w świecie skoków. Przed nim nie dokonali tego tacy mistrzowie, jak Adam Małysz czy Kamil Stoch.

Tomasiak przebojem wdziera się do elity, ale od lat niemal książkowo piął się w hierarchii. Bakcyla do sportów zimowych odziedziczył po ojcu, który biegał na nartach. Wyników nie było dużych, więc pan Wojciech został nauczycielem i dziś jest trenerem-koordynatorem w SMS w Buczkowicach. W tej samej szkole wychowawcą jest pani Kinga – mama Kacpra, który przywiozła 6-letniego syna na trening do szkoły. Spodobało mu się, więc niedługo później Kacper wziął udział w zawodach w Wiśle Łabajowie. Na skoczni K-12 w lutym 2013 roku organizowano Puchar Głuszca. – To była mała skocznia zbudowana specjalnie dla dzieci - wspomina Wojciech Tomasiak, który przed zawodami musiał przystosować narty, bo nie znaleźli odpowiednich dla 6-latka, który w konkursie rywalizował ze starszymi o nawet dwa lata. Okazuje się, że młody Tomasiak pokonał wtedy m.in. Tymoteusza Cienciałę, który do niedawana uważany był za jeden z największych polskich talentów w skokach, ale wiosną zakończył krótką karierę.

Nie samymi skokami...

Po pierwszym sukcesie Kacper przez kilka lat łączył naukę w szkole na Sarnim Stoku z treningami w LKS-ie Klimczok Bystra. Od początku imponował talentem. Edukacja połączona z dojazdami na treningi do oddalonej o 15 kilometrów podbielskiej miejscowości była dla rodziny wyzwaniem. Kacper ma czwórkę młodszego rodzeństwa, a jako młody chłopak służył do mszy w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, który bielszczanie nazywają parafią przy dworcu. Teraz przed każdym odbiciem z belki wykonuje znak krzyża. W domu Tomasiaków wiara jest ważna - gdy w II klasie Kacper przygotowywał się do pierwszej komunii, to na ten okres przerwał treningi, by skupić się na nauce i właśnie przygotowaniach do tego ważnego wydarzenia. Rodzinie łatwiej było godzić naukę najstarszego syna z treningami i obowiązkami, gdy od VI klasy Kacper poszedł do SMS w Buczkowicach. Teraz tę samą ścieżką podąża o dwa lata młodszy brat, Konrad.

Od rana do wieczora

Żaden z nich w SMS-ie nie trafił jednak pod skrzydła ojca, a pan Wojciech nie ukrywa, że nie chciał takiej sytuacji. Kacper z powodzeniem łączył naukę z treningami, a gdy wyjeżdżał na zawody sumiennie nadrabiał szkolne zaległości. Był stypendystą ministerialnym, pracował z poświęceniem od rana do wieczora. Nie dyskutował, tylko słuchał rad i wskazówek trenerów. Pierwsze sukcesy zaczęły przychodzić szybko. Tomasiak błyszczał w krajowych zawodach Orlen Cup, gdzie wygrywał z rówieśnikami, ruszając o dwie belki niżej od nich. W wieku 12 lat, w 2019 roku, wygrał zawody w Ruhpolding, nazywane nieoficjalnymi mistrzostwami świata dzieci. Cztery lata później w Kanadzie w mistrzostwach świata juniorów zdobył srebro w drużynie, a w konkursie indywidualnym był czwarty. Walkę o brąz przegrał z innym bielszczaninem i zawodnikiem LKS-u Klimczok Bystra, starszym o cztery lata Janem Habdasem, który w elicie na razie się nie odnalazł.

Upadł, ale się podniósł

Kilkanaście dni później, w debiucie w Pucharze Kontynentalnym, będącym zapleczem Pucharu Świata, wywalczył pierwsze punkty, a trzy tygodnie później zanotował pierwszą wygraną w Zakopanem, w FIS Cup, czyli zawodach najniższej międzynarodowej rangi. Kolejne dwa sezony były nieco mniej udane, ale bielszczanin i tak dwukrotnie stawał na podium w FIS Cup i był 8. w konkursie indywidualnym mistrzostw świata juniorów w Lake Placid. Prawdziwa eksplozja formy przyszła latem tego roku, choć zaczęło się fatalnie. W czerwcu w trakcie treningu Kacper upadł na skoczni w Zakopanem, a powrót do zdrowia zajął mu kilka tygodni. Potem przyszły starty w FIS Cup i Letnim Pucharze Kontynentalnym i „zaskoczyło". 18-latek wygrał dwa konkursy, a w kolejnym był drugi. Sięgnął po wygraną w całym cyklu. Nic dziwnego, że w listopadzie trener Maciej Maciusiak powołał go na pierwsze zawody Pucharu Świata. - Pod kątem sportowym było widać, że wskoczy do czołówki. Był przygotowany, jest świadomy do czego dąży, to nie jest chłopak znikąd – zapewnia pan Wojciech. Bielszczanin od początku sezonu punktuje regularnie w kolejnych konkursach, a w Wiśle i Engelbergu dwukrotnie zajął 5. miejsce. Dziś jest liderem polskiej kadry. – Z żoną dużo z Kacprem rozmawiamy, mówimy co go czeka. Jest fajnie, ale przyjdzie moment kryzysu. To normalne, wahania formy są czymś naturalnym, zwłaszcza u młodego skoczka – mówi ojciec Kacpra, który wie, że syn twardo stąpa po ziemi. Rodzice odcinają go od medialnego zgiełku, ale 18-latek sam potrafi się „wyłączyć".

Kacper przed startem sezonu postawił sobie dwa cele – zdobycie punktów w Pucharze Świata i medalu mistrzostw świata juniorów. Pierwszy cel spełnił już w debiucie na skoczni w Lillehammer. To na tym samym kompleksie skoczni w marcu rozegra się walka o realizację drugiego marzenia.

(gru)

Sport e38d514571

PROGRAM 74. TCS

1. konkurs - Oberstdorf (Niemcy)
29 grudnia, poniedziałek
15.00 - seria próbna
16.30 - pierwsza seria konkursowa
2. konkurs - Garmisch-Partenkirchen (Niemcy)
31 grudnia, środa
11.00 - oficjalny trening
16.00 - kwalifikacje
1 stycznia, czwartek
12.30 - seria próbna
14.00 - pierwsza seria konkursowa
3. konkurs - Innsbruck (Austria)
3 stycznia, sobota
11.45 - oficjalny trening
14.30 - kwalifikacje
4 stycznia, niedziela
12.00 - seria próbna
13.30 - pierwsza seria konkursowa
4. konkurs - Bischofshofen (Austria)
5 stycznia, poniedziałek
14.00 - oficjalny trening
16.30 - kwalifikacje
6 stycznia, wtorek
15.00 - seria próbna
16.30 - pierwsza seria konkursowa

Sprint po norwesku

TOUR DE SKI
BIEGI NARCIARSKIE

Norwegowie Kristine Stavas Skistad i Johannes Hoesflot Klaebo byli najszybsi w sprincie techniką dowolną we włoskim Dobbiaco (Toblach), który rozpoczął rywalizację w Tour de Ski, cyklu zaliczanym do klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.

Skistad w finale uzyskała czas 2:49,79 i o 0,24 wyprzedziła Niemkę Colettę Rydzek i o 0,35 Szwedkę Maję Dahlqvist. Czwarta była liderka klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, Amerykanka Jessica Diggins.

Wśród mężczyzn najszybszy był prowadzący w walce o Kryształową Kulę Klaebo, który walczy o piąty triumf w Tour de Ski. W finale osiągnął czas 2:28,82 i wyprzedził rodaków - drugi był Lars Heggen, który stracił 0,13, a trzeci Oskar Opstad Vike wolniejszy o 0,8 sek.

Dziewięcioro Polaków odpadło w kwalifikacjach. Monika Skinder zajęła 39. miejsce, Izabela Marcisz była 50., Aleksandra Kołodziej - 63., a Eliza Rucka-Michałek - 76. Wśród mężczyzn Sebastian Bryja uplasował się na 38. pozycji, 57. był Maciej Staręga, 90. Kamil Bury - 90., a 100. lokatę zajął Piotr Jarecki.

Tour de Ski to prestiżowy cykl biegów, który drugi raz z rzędu rozgrywany jest tylko na terenie Włoch. Obecna edycja składa się z sześciu etapów. Zakończenie zaplanowano na 4 stycznia biegiem ze startu wspólnego na 15 km w Val di Fiemme.

Ruszyła karuzela...



Fot. PAP/EPA

Kamil Stoch 20 lat temu debiutował w TCS. Rozpoczęta 74. edycja będzie jego ostatnią...

W Oberstdorfie zainaugurowany został Turniej Czterech Skoczni. Wszyscy Polacy przeszli kwalifikacje.

Niedzielnymi kwalifikacjami w Oberstdorfie rozpoczęto 74. edycję niemiecko-austriackich zawodów. Tytułu broni Daniel Tschofenig, który przed rokiem wygrał tu pierwszy konkurs. Był on zresztą prawdziwą demonstracją siły Austriaków, bo zajęli pięć pierwszych miejsc - za Tschofenigiem byli Stefan Kraft, Michael Hayboeck, Jan Hoerl i Maximilian Ortner. Z Polaków najwyżej był wtedy 14. Piotr Żyła, który startuje i w tej edycji, a obok niego Maciej Kot, Kamil Stoch, Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek.

Dotychczasowe występy naszych skoczków nie dają powodów, żeby spodziewać się sukcesów na miarę poprzednich lat, kiedy to Stoch wygrywał trzykrotnie, a po razie Adam Małysz i Żyła. Nie dały też powodów do optymizmu dwie serie treningowe, bo Polacy nie znaleźli się nawet w czołowej „20". W pierwszej najlepszy był Stoch, który skoczył 126 m i zajął 21. miejsce. 25. był Kacper Tomasiak (118,5 m), 40. Kot (117 m), 43. Wąsek, a Żyła 61. (101 m). Jakże daleko było im do najlepszych - Niemca Feliksa Hoffmanna (137 m) i Słoweńca Domena Prevca (140 m). W drugiej sesji nie było wiele lepiej. Tym razem najwyżej był 28. Tomasiak (121 m, z obniżonego rozbiegu), kolejni to: Stoch 31. (126,5 m), Kot 35. (125 m), Wąsek 42. (124,5 m), Żyła 52. (119 m). Można się było obawiać o tego ostatniego, bo te wyniki nie dawałyby mu awansu do poniedziałkowego konkursu. Wygrał Jan Hoerl, który skoczył aż 140 metrów.

Kwalifikacje były jednak całkiem udane dla podopiecznych Macieja Maciusiaka, którzy w komplecie awansowali do pierwszego konkursu TCS. Dobrze zaprezentował się Kamil Stoch, który ładnym stylowo skokiem na 130,5 m zajął 14. miejsce. Mile zaskoczył Maciej Kot, po skoku na 126,5 m zajął 19. miejsce. Nie zawiedli wreszcie Piotr Żyła – 22. (124 m), Kacper Tomasiak – 25. (124 m) i Paweł Wąsek – 32. (119,5 m). Wygrał lider Pucharu Świata, Domen Prevc, który skoczył 139,5 m, co dało mu bardzo wysoką notę (zaliczaną do punktacji TCS) 150,9 pkt, wyprzedzając o 10 punktów drugiego Niemca Philippa Raimunda oraz Austriaka Daniela Tschofeniga.

Przypomnijmy, że TCS jest rozgrywany w specyficznej formule - w postaci systemu KO. Na podstawie wyników kwalifikacji tworzonych jest 25 par (według klucza: 1. z 50., 2. z 49. itd.) pierwszej serii punktowanej. Do finałowej awansuje każdy zwycięzca pary oraz pięciu „szczęśliwych przegranych", czyli zawodników z najwyższymi notami spośród pokonanych. Stoch w pierwszej serii poniedziałkowego konkursu zmierzy się w parze z Japończykiem Tomofumim Naito. Rywalem Kota będzie Wąsek, Żyły - Estończyk Artti Aigro, a Tomasiaka - Fin Niko Kytosaho.

Czołówka kwalifikacji i miejsca Polaków: 1. Domen Prevc 150,9 pkt, 2. Philipp Raimund 140,2, 3. Daniel Tschofenig 139,6... 14. Kamil Stoch 125, 19. Maciej Kot 120,2, 22. Piotr Żyła 116,3, 25. Kacper Tomasiak 114,7, 32. Paweł Wąsek 106,4

Kolejne przystanki prestiżowego turnieju to niemiecki Garmisch-Partenkirchen oraz Innsbruck i Bischofshofen w Austrii.

(awa)

ROSJANIE CHCĄ SKAKAĆ

■ Niedawno FIS poinformowała, że rosyjscy skoczkowie, Michaił Nazarow i Danił Sadriejew, mogą wrócić do rywalizacji w Pucharze Świata jako sportowcy neutralni. Teoretycznie mogliby więc wystąpić w Turnieju Czterech Skoczni. Nie pojawili się jednak w Oberstdorfie z powodu braku wiz Schengen. Wciąż mają nadzieję, że będą uczestniczyć w następnych konkursach. Gazeta.pl cytuje za portalem sports.ru przekonanego o tym trenera rosyjskiej kadry, Jewgienija Plechowa. „Nasi zawodnicy nie mają jeszcze wiz, gdyż dokumenty są w ambasadzie. Dlatego chłopaki na pewno nie dotrą do pierwszego etapu TCS. Jeśli otrzymamy wizy do 30 grudnia, to na pewno wyślemy Sadriejewa i Nazarowa na zawody, żeby mogli przejść obowiązkowe skanowanie 3D swoich kombinezonów". Dodał, że jeśli Rosjanie nie wyrobią się przed zawodami w Garmisch-Partenkirchen, to udadzą się do Innsbrucka. „Najważniejsze to jak najszybciej zdobyć wizy, a potem upewnić się, że zdadzą wszystkie pomiary".

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK 29 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
16.30 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Oberstdorfie (na żywo); 19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.40 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Toblach, bieg na 10 km stylem klasycznym kobiet (na żywo); 17.05 Hokej: Puchar Polski, mecz półfinały JKH GKS Jastrzębie – Unia Oświęcim (na żywo)

EUROSPORT 1
11.30 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Toblach, bieg na 10 km stylem klasycznym mężczyzn, 14.30 bieg na 10 km stylem klasycznym kobiet (na żywo); 16.45 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Oberstdorfie (na żywo)

EUROPSPORT 2
13.40 Kolarstwo przełajowe: Trophy Azencross, wyścig kobiet, 14.55 wyścig mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30, 20.00 Siatkówka: Tauron Puchar Polski, ćwierćfinały (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.40 Pn; Liga włoska, AS Roma – Genoa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30, 20.00 Siatkówka: Tauron Puchar Polski, ćwierćfinały (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, MKS Dąbrowa Górnicza – King Szczecin (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
19.30 Pn: Jej Wysokość Premier League, magazyn piłkarski (na żywo)

CANAL+ SPORT
19.30 Pn: Jej Wysokość Premier League, magazyn piłkarski (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.40 Pn: Liga włoska, AS Roma – Genoa (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport e38d514571

WYMIANA KOSZULEK

Zima stulecia w Birmingham

Wojciech Kuczok



Jedenastka to liczba grudnia w ekstraklasie i Premier League. Legia pobiła historyczny rekord nieudolności sprzed 59 lat, nie wygrywając w jedenastu meczach z rzędu – o tym nigdy dość, kibice z Łazienkowskiej nieustannie obwieszczają światu, że Legia to jest potęga, niechże więc będzie teraz wolno się porozkoszować schadenfreude wszystkim nielegijnym fanom futbolu. Tymczasem w Anglii właśnie zauważono, że być może we wtorkowy wieczór rozegrane zostanie kluczowe spotkanie dla przebiegu dalszej walki o tytuł mistrzowski. Przyczajony tygrys czy raczej lew, bo tego drapieżnika Aston Villa ma w herbie, właśnie wygrał po raz jedenasty z kolei – co zdarzyło się The Villans po raz pierwszy od... 111 lat. Ekipa z Birmingham jest co prawda siedmiokrotnym mistrzem Anglii, ale pierwsze pięć tytułów zdobyła jeszcze w... XIX wieku. Po raz ostatni rządziła w Anglii i przy okazji w Europie na początku lat osiemdziesiątych – tuż przed hiszpańskim mundialem, tak bliskim polskim sercom, w maju 1982 wygrała finał Pucharu Mistrzów z Bayernem po złotej bramce Petera Withe'a. Od tamtej pory nie było już tak różowo, klub miewał lepsze i gorsze sezony, ale w powszechnym mniemaniu przez kolejne dekady obsadził się w najlepszym razie w roli solidnego średniaka. Aż w końcu ściągnięto do Birmingham Unaia Emery'ego, reprezentanta Kraju Basków – narodu przeżywającego obecnie trenerską złotą erę (dość wspomnieć jeszcze Xabiego Alonso czy Miguela Artetę). Pod



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Matty Cash zasłużył na gratulacje!

jego wodzą Villlans wrócili do Europy, zaliczając nawet sezon w Champions League, ale mimo wszystko jeśliśmy się ekscytowali w ostatnich latach ich występami, to za sprawą naszego reprezentacyjnego jedynaka w najlepszej lidze świata, Matty'ego Casha, a nie z powodu poważnego traktowania AV jako jednej z czołowych drużyn brytyjskich. Tymczasem w bieżących rozgrywkach tercet egzotyczny z Londynu, Manchesteru i Birmingham wyraźnie już odskoczył peletonowi. Ekipa Emery'ego ma w grudniu piekielnie trudną serię egzaminów, które na razie zdaje celująco. Wygrała z Arsenalem, z MU, w sobotę ograła na wyjeździe Chelsea i jeśli we wtorek poradzi sobie z w rewanżu z Kanonierami, nikt już nie będzie w niej widział jednorundowej efemerydy, farciarzy z nadwyżką punktów w stosunku do realnego potencjału - w końcu, po 45 latach The Villans będą mieli pole position w walce o tytuł. Każdą szansę na zmianę układu sił w Premier League witam z radością i nadzieją, bo nic tak nie psuło zabawy w oglądaniu najlepszej ligi świata, jak świadomość, że na końcu i tak zatriumfuje Manchester City (z liverpoolskimi przerywnikami). Obywatele najpewniej nie omieszkają skorzystać na tym, że dwóch sąsiadów z podium bije się między sobą i być może w najbliższych dniach wskoczą na szczyt tabeli, ba, może nawet już z niego nie zstąpią aż do maja, ale to dzięki Matty'emu Cashowi i jego koleżkom wciąż możemy zachować złudzenia. Nasz prawy obrońca ma realne szanse być drugim po Marcinie Wasilewskim, ale pierwszym podstawowym graczem z pola, który zdobędzie tytuł mistrza Anglii. Akurat dwa ostatnie mecze średnio mu wyszły, z powodu jego koszmarnej straty o wynik z Manchesterem trzeba było drżeć do końca, a z Chelsea zaliczył piątą żółtą kartkę w sezonie, wskutek czego przeciw Arsenalowi na boisko nie wybiegnie. Tak czy owak, to nasz jedyny obecnie pewniak w pierwszym składzie spośród wszystkich kadrowiczów walczących w ligach TOP 5 o tytuły. To jego gole kojarzymy z udaną jesienią kadry Urbana, przy czym ten zdobyty na wyjeździe z Holandią wciąż uważam za najpiękniejszego z najważniejszych goli w dziejach piłkarskiej reprezentacji Polski. Emery stworzył całkiem poważną paczkę, w której w dodatku prym wiodą Anglicy, co w Premier League wcale nie jest oczywistością: w grudniu szaloną passę mają zwłaszcza autorzy dubletów Morgan Rogers (po dwa gole z MU i West Hamem) i Ollie Watkins (po dwa trafienia z Brighton i w sobotę z Chelsea), ostoją obrony jest Ezri Konsa, po skrzydle hasa Jadon Sancho. A jeśli, jak autor tego felietonu, jest się fanem Gabriela Garcii Marqueza, zwłaszcza zaś jego „Stu lat samotności", nie sposób nie kochać drużyny, w której gra gość o nazwisku Buendia. Zwłaszcza kiedy strzela decydującego gola w ostatnich sekundach, jak to uczynił przeciw Arsenalowi przed niespełna miesiącem. Ta bramka była zresztą charakterystyczna dla Villans, którzy posiedli umiejętność „przepychania" meczów w końcówkach, wygrywania nieustępliwością i walką o wynik do końca – ileż tam było zablokowanych prób, nieudanych dobitek, aż w końcu w potwornym zamieszaniu Argentyńczyk znalazł miejsce na celny strzał. Bramki strzeże śmieszek-świntuszek Emiliano Martinzez, mistrz świata z Kataru, człowiek, który obnażył przed światem wzwód Złotej Rękawicy. Trzymam kciuki za tę pakę.

Polka na piątkę

Maryna Gąsienica-Daniel uzyskała najlepszy wynik w karierze! Mikaela Shiffrin wygrała po raz 106.!

NARCIARSTWO ALPEJSKIE
PUCHAR ŚWIATA

Dzięki znakomitemu drugiemu przejazdowi Maryna Gąsienica-Daniel zajęła piąte miejsce w slalomie gigancie. Na półmetku zawodów w Semmering była 12., ale miała trzeci czas drugiego przejazdu, zdominowanego dość niespodziewanie przez Ninę Astner. Austriaczka po pierwszej próbie była 30., ale awansowała na najwyższą w karierze 12. lokatę.

Polka po raz pierwszy od prawie trzech lat znalazła się w czołowej dziesiątce elitarnego cyklu. Ostatnio udało jej się to w marcu 2023 roku w Andorze, gdzie była ósma. Rekordowe dotychczas wyniki osiągała w latach 2021-22, kiedy czterokrotnie zajęła szóstą pozycję.

- Jestem bardzo szczęśliwa. Pracuję bardzo ciężko, żeby znaleźć się w takim miejscu. Szczerze mówiąc, czuję ulgę, bo ten wynik pokazuje, że jestem na właściwej drodze. To była trudna trasa, bardzo wyboista, ale trzeba było atakować od początku do końca - powiedziała na antenie Eurosportu.

Zwyciężyła reprezentantka gospodarzy Julia Scheib, która miała 0,14 sek. przewagi nad Szwajcarką Camille Rast oraz 0,40 nad mistrzynią olimpijską z Pekinu w tej konkurencji, Szwedką Sarą Hector, która prowadziła po pierwszym przejeździe. Czwarta była Kanadyjka Valerie Grenier (-0,77). Gąsienica-Daniel straciła do zwyciężczyni 1,36 sek., a dopiero na szóstej pozycji uplasowała się zwyciężczyni 105 zawodów PŚ, liderka klasyfikacji generalnej Amerykanka Mikaela Shiffrin, która była o 0,09 sek. wolniejsza od Polki.

Gąsienica-Daniel zgromadziła 110 pkt w tym sezonie, co daje jej 29. miejsce w klasyfikacji generalnej. Biorąc pod uwagę tylko slalom gigant, Polka ma 108 pkt i jest 11. Dotychczasowa liderka giganta, Nowozelandka Alice Robinson, miała niegroźny upadek w pierwszym przejeździe i nie ukończyła zawodów.

Dzień później Shiffrin wygrała slalom. To jej rekordowe 106. zwycięstwo w cyklu i 69. w tej konkurencji. 30-letnia Amerykanka po raz kolejny potwierdziła, że jest w doskonałej dyspozycji. Wygrała wszystkie pięć slalomów w tym sezonie, a licząc z poprzednim cyklem - sześć z rzędu. Tym razem jednak zwycięstwo nie przyszło jej łatwo. Na półmetku zajmowała czwarte miejsce, ze stratą 0,54 sek. do Rast. Drugi przejazd Amerykanka pokonała jednak rewelacyjnie i wyprzedziła o 0,09 sek. Szwajcarkę, której wygraną kosztował drobny błąd w drugiej połowie finałowej próby. Trzecie miejsce, ze stratą 0,57, zajęła reprezentująca Albanię Lara Colturi. Polki nie startowały.

Natomiast w Livigno Austriak Marco Schwarz wygrał supergigant. Na podium stanęli też Szwajcarzy Alexis Monney i Franjo von Allmen, a za nimi uplasował się ich rodak, prowadzący w klasyfikacji generalnej Marco Odermatt. 30-letni Schwarz wygrał zawody PŚ po raz ósmy w karierze, ale nigdy wcześniej nie był najlepszy w tej konkurencji. Nad Monneyem uzyskał 0,2 sek. przewagi, a nad von Allmenem - 0,25. Odermatt był od zwycięzcy wolniejszy o 0,29 sek.

W klasyfikacji generalnej Odermatt jest bezkonkurencyjny - zgromadził 855 pkt, a drugi Schwarz ma 451. Szwajcar, który pewnie zmierza po piątą z rzędu Kryształową Kulę, jest też liderem klasyfikacji supergiganta i zjazdu, a w slalomie gigancie o pięć punktów wyprzedza go jedynie Austriak Stefan Brennsteiner.



Fot. Eric Bolte-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Maryna Gąsienica-Daniel potwierdza swoją przynależność do czołówki.

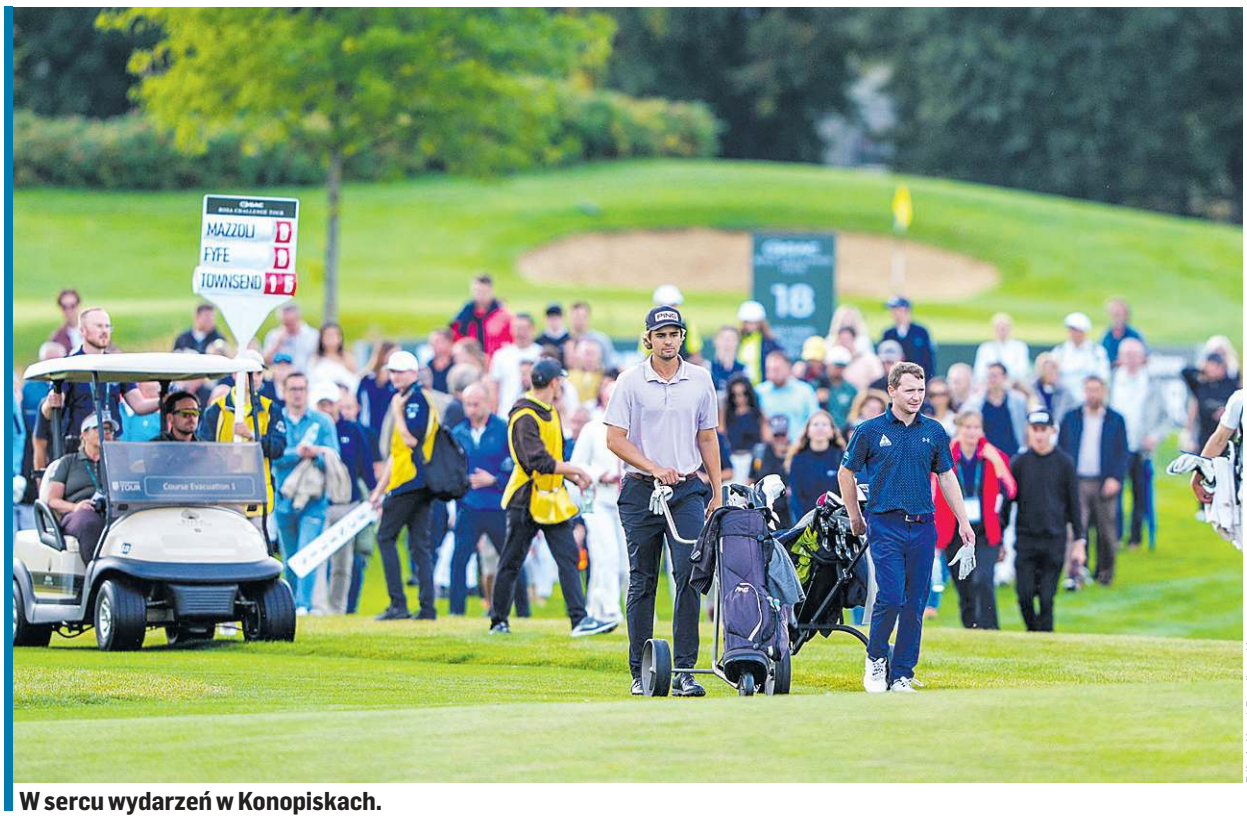
Slalom gigant kobiet: 1. Julia Scheib (Austria) 1:56,46, 2. Camille Rast (Szwajcaria) strata 0,14, 3. Sara Hector (Szwecja) 0,40, 4. Valerie Grenier (Kanada) 0,77, 5. Maryna Gąsienica-Daniel 1,36
Klasyfikacja giganta: 1. Scheib 380 pkt, 2. Alice Robinson (Nowa Zelandia) 292, 3. Rast 241... 11. Gąsienica-Daniel 108
Slalom kobiet: 1. Mikaela Shiffrin (USA) 1:48,82 (55,24/53,58), 2. Rast 1:48,91 (54,70/54,21), 3. Lara Colturi (Albania) 1:49,39 (54,79/54,60)
Klasyfikacja slalomu: 1. Shiffrin 500 pkt, 2. Colturi 280, 3. Rast 262
Klasyfikacja PŚ: 1. Shiffrin 698 pkt, 2. Rast 503, 3. Robinson 484... 29. Gąsienica-Daniel 110
Supergigant mężczyzn: 1. Marco Schwarz (Austria) 1:10,33, 2. Alexis Monney (Szwajcaria) strata 0,2, 3. Franjo von Allmen (Szwajcaria) 0,25
Klasyfikacja supergiganta: 1. Marco Odermatt (Szwajcaria) 275 pkt, 2. Vincent Kriechmayr (Austria) 209, 3. Raphael Haaser (Austria) 146
Klasyfikacja generalna PŚ: 1. Odermatt 855 pkt, 2. Schwarz 451, 3. Loic Meillard (Francja) 380

Sport e38d514571

Rosa po raz trzeci

Do Konopisk pod Częstochową wraca Rosa Challenge Tour. Najważniejsze wydarzenie golfowe w naszym kraju odbędzie się w dniach 3–6 września.

Rosa Challenge Tour to nie tylko turniej HotelPlanner Tour. To także wydarzenia towarzyszące, które rozpoczną się w Rosa Golf Club już niedzielę, 30 sierpnia.



W sercu wydarzeń w Konopiskach.

Zdjęcia Marek Darnikowski

Świetne notowania

Rosa Challenge Tour jest częścią międzynarodowego cyklu HotelPlanner Tour - drugiej co do rangi profesjonalnej ligi golfa w Europie. Jej kalendarz obejmuje 28 wydarzeń rozgrywanych w 19 krajach na trzech kontynentach – w Europie, Azji i Afryce. W każdym z nich startuje około 150 zawodników z całego świata, rywalizujących o sławę, pieniądze i awans na DP World Tour. Dwie poprzednie edycje zorganizowane na Rosie, zdobyły znakomite recenzje w środowisku polskiego i międzynarodowego golfa oraz zgromadziły wielu kibiców. Ostatnia edycja imprezy została uznana przez Official World Golf Ranking za jeden z dwóch najlepiej obsadzonych turniejów golfowych tygodnia na świecie. Piotr Owczarek, prezes PGA Polska – organizacji zrzeszającej profesjonalnych golfistów, graczy oraz trenerów, powiedział: - Przed nami kolejna edycja Rosa Challenge Tour. Patrząc na to jak turniej się rozwija i jak z roku na rok jest coraz bardziej dopracowany organizacyjnie i sportowo, możemy spodziewać się wspaniałego widowiska. Sukcesy organizacyjne idą w parze z rosnącym zainteresowaniem sponsorów i mediów, dlatego kibice mogą oczekiwać niesamowitej gościnności i wielu atrakcji na polu, a w te dni, w które nie będą mogli przyjechać - trzymających w napięciu relacji. Wierzę, że do poziomu organizatorów zbliżą się nasi najlepsi gracze, którym będziemy mogli kibicować do ostatnich godzin turnieju.

Radosław Frańczak, prezes Polskiego Związku Golfa, powiedział z kolei: - Turniej Rosa Challenge Tour to wydarzenie o wyjątkowym znaczeniu dla polskiego golfa – najwyższej rangi impreza w naszym kraju, goszcząca czołowych zawodników europejskiej sceny. To nie tylko doskonała okazja, by zobaczyć w akcji golfistów o światowym formacie, ale także dowód na to, że Polska potrafi zorganizować turniej odpowiadający najwyższym standardom sportowym i organizacyjnym. Dla lokalnych władz i mieszkańców regionu to niepowtarzalna szansa na promocję, rozwój turystyki i pokazanie potencjału miejsca, które łączy sport, naturę i nowoczesną infrastrukturę. Wierzę, że Rosa Challenge Tour stanie się inspiracją dla kolejnych pokoleń polskich golfistów.

W dobrym momencie

Trzecia edycja tego wydarzenia ponownie zaplanowana jest na końcówkę sezonu, kiedy ważą się dalsze losy zawodników. Poprzednie dwie edycje były prawdziwą trampoliną karier obu zwycięzców. Młodziutki Hiszpan Angel Ayora, wygrywał caddiowany przez znanego polskim kibicom Juana Ochoę - trenera i odkrywcę jego niezwykłego talentu. - Piękny czas dla mnie i piękne miejsce – relacjonował po triumfie Angel. - Jestem wdzięczny za wsparcie, jakie dostałem w tym tygodniu i naprawdę szczęśliwy, że moje pierwsze zwycięstwo odnotowałem właśnie tutaj. Mogę się czuć trochę jak Polak, bo dla mojego trenera i caddiego Polska to drugi dom i to naprawdę wspaniałe, że wygrywamy na Rosie.

Niedługo po tamtym sukcesie Angel awansował na DP World Tour. W nowym sezonie radził sobie fenomenalnie, dostając się od razu w swoim debiucie w lidze do turnieju finałowego, gdzie walczył o zwycięstwo. Ostatecznie ukończył sezon na 20. pozycji w rankingu DPWT, rywalizując w Dubaju o przepustkę na PGA Tour. Nie udało mu się jej zdobyć, po dość pechowej końcówce DP World Tour Championship, spadając ostatniego dnia z miejsca 3. na 8.



Najlepszym Polakiem w tegorocznej edycji był lokalny faworyt Antoni Hawkins.

Trampolina do sukcesu

Tak jak poprzednio, tak i w tym roku Rosa Golf Club był areną pierwszego zwycięstwa HolelPlanner Tour w karierze triumfatora. Dwanaście miesięcy wcześniej triumfował 19-letni Ayora, którego kariera od tego momentu wystrzeliła. Za rok, też po raz pierwszy, zwyciężył Hugo Townsend. - Jestem w szoku – powiedział po wszystkim 26-letni Szwed, który nieco „zagotował się" po bezbłędnym początku niedzielnej rundy. - Jestem w siódmym niebie, ale to był bardzo stresujący dzień. Grałem świetnie przez pierwsze pięć dołków i myślałem, że to będzie spacerek, a potem miałem dwa słabe uderzenia z tee i musiałem zaczynać od nowa. Widziałem, jak mój dobry przyjaciel Tobias szarżuje, a on jest tak dobry, że się martwiłem. Mam po prostu szczęście, że dzisiaj go pokonałem.

Hugo jest synem Anglika Petera Townsenda, który 18-krotnie triumfował na całym świecie. W latach 1969 i 1971 reprezentował Wielką Brytanię i Irlandię w Ryder Cup, kilkanaście razy grał w The Open, w 1972 roku zajmując tam 13. miejsce. Wiele wskazuje, że syn może pójść w ślady utytułowanego taty. Niecałe dwa miesiące po zwycięstwie na Rosie Hugo zajął 11. miejsce w Rolex Grand Final supported by The R&A, finiszował 16. w finałowym rankingu ligi i podobnie jak Ayora od razu przeskoczył na DP World Tour. W grudniu zdążył już rozegrać tam dwa turnieje sezonu 2026, zajmując 14. pozycję w Alfred Dunhill Championship i 17. w AfrAsia Bank Mauritius Open.

Nie tylko zawodowcy

Wyniki triumfatorów polskiej odsłony HotelPlanner Tour tylko potwierdzają, że Rosa Challenge Tour stanowi ważny etap rozwoju kariery zawodników rywalizujących o miejsce w światowej czołówce. Jest też cennym doświadczeniem dla polskich golfistów, którzy mogą na rodzimym polu mierzyć się z tak wyśrubowaną konkurencją. Do tej pory w obu edycjach wystartowała „mała armia" Polaków, zawodowców i amatorów, ale żaden z naszych nie zagrał przez wszystkie cztery dni. Miejmy nadzieję, że najbliższa edycja okaże się przełomem. Łukasz Tomkiewicz, wiceprezes PGA Polska i prezes odpowiadającej za organizację całego wydarzenia V5 Group, tak zachwalał nadciągający wielkimi krokami turniej: - Tegoroczna edycja okazała się dużym sukcesem, nasz turniej był drugim najsilniej obsadzonym w pierwszym tygodniu września na świecie. Otrzymaliśmy też wiele ciepłych słów od naszych partnerów i sponsorów. To zobowiązuje do jeszcze bardziej wytężonej pracy. Sukces odnieśliśmy dzięki wysiłkowi całego zespołu oraz wolontariuszy - wszystkim jeszcze raz bardzo dziękuję. W 2026 roku postaramy się utrzymać poziom organizacyjny oraz zaskoczyć nowymi pomysłami. Szczególnie w strefie kibica planujemy wiele nowych aktywności. Na kibiców będą czekali trenerzy PGA Polska, którzy w wyznaczonej strefie będą przybliżać tajniki golfa. Każdy będzie mógł wziąć kij do ręki i spróbować różnych rodzajów uderzeń. Turniej główny poprzedzą tradycyjnie dwa pro-amy: juniorski w poniedziałek i sponsorski w środę. Planujemy też w niedzielę 30 sierpnia zorganizować pierwszy w Polsce międzynarodowy turniej golfowy osób z niepełnosprawnościami. Mam nadzieję, że wszyscy nasi reprezentanci sprawią nam miłą niespodziankę i przejdą do rund finałowych, zajmując wysokie miejsca. Już dzisiaj zapraszam na Rosę.

Przed nami kolejna odsłona turnieju. Nasza redakcja, jak co roku,będzie na miejscu relacjonować wartką akcję z Rosa Golf Club.

Kasia Nieciak

Sport e38d514571